

...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...

W służbie Orędownika

...mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa...

1J 2:1

Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus... przecież wstawia się za nami.

Rz 8:34

...bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami.

Hbr 7:25

Mamy Orędownika, a On jest naszym Mistrzem. Mamy Orędownika i jesteśmy Jego uczniami. Wezwał nas do naśladowania Go, kładąc nam uczyć się od Niego. Naśladować kogoś znaczy robić to, co robi on. Jeśli Jezus Chrystus się wstawia, to będąc Jego naśladowcami i my mamy się wstawiać. Jeśli On działa jako Orędownik, to i naszym obowiązkiem jest orędownictwo. Jezus usługiwał na wiele sposobów i także nasza usługa jest wieloraka. Nie może jednak wśród różnych rodzajów naszej usługi zabraknąć tej właśnie — usługi wstawiania się czyli orędownia.

Orędownictwo kojarzy nam się często z przewodem sądowym. Z reguły przed sądem czynną rolę odgrywają cztery strony: Sędzia, oskarżony, oskarżyciel i obrońca. Oskarżyciel czyli prokurator występuje przedstawiając dowody winy oskarżonego. Jest to jego zadaniem i obowiązkiem. Wcześniej dowodów tych poszukiwał, zbierał je i uzupełniał. Oskarżony ma prawo się bronić, nie jest jednak przed sądem osamotniony. Ma pomocnika w osobie obrońcy, który bywa też nazywany adwokatem. Jego z kolei obowiązkiem jest poszukiwanie i gromadzenie faktów, przemawiających na korzyść oskarżonego i przedstawianie ich przed sądem. Sędzia natomiast zapoznaje się z argumentami oskarżyciela, oskarżonego i obrońcy, waży je, uzupełnia zadając pytania, aby w końcu wydać sprawiedliwy wyrok skazujący lub uniewinniający oskarżonego.

Wyraz orędownik (parakletos), występujący w Biblii, ma następujące odcienie znaczeniowe: wezwany na pomoc, wspomóżyciel, pocieszyciel. Czynność orędownia (paraklesis) określić można jako: odwołanie się, apel do kogoś, zwrócenie się do kogoś, zachęta, pocieszenie. Z kolei czasownik wstawiać się (entygchano) oznacza: zwracać

się do kogoś, wstawiać się za kimś, prosić za kimś. Wszystkie te odcinienie znaczeniowe świadczą o jednym: orędownictwo czy wstawienictwo jest zawsze i w każdych okolicznościach, nie tylko w sądzie, działaniem życzliwym, przychylnym i korzystnym dla osoby, na rzecz której jest podejmowane. Orędownik, obrońca czy adwokat jest zawsze sprzymierzeńcem swojego klienta, niezależnie od tego, czy jest on winny, czy niewinny, ani od wielkości jego winy. Oskarżony ma w nim oparcie, pomoc, zachętę i pociechę, niezależnie od tego, jak źle wyglądałaby jego ogólna sytuacja. W żadnym przypadku obrońca nie zrobi niczego, co byłoby dla oskarżonego niekorzystne, zniechęcające lub przykre. Śledząc pracę i słuchając argumentów dobrych obrońców, często nie można wyjść z podziwu nad ich starannością i pomysłowością w wyszukiwaniu wszelkich możliwych faktów, przemawiających na korzyść danej osoby.

Obronca przede wszystkim usiłuje obalić dowody winy wysunięte przeciw danej osobie — udowodnić jej niewinność. Jeśli okaże się to w obliczu oczywistych faktów niemożliwe, orędownik poszukuje i używa wszelkich argumentów, aby pomniejszyć winę oskarżonego. Robi to wskazując na różne okoliczności łagodzące, świadczące o mniejszej szkodliwości zarzucanych czynów. Jeśli nawet to nie jest możliwe, usiłuje przedstawiać w jak najkorzystniejszym świetle motywy działania oskarżonego, dowodząc, że przyświecał mu szlachetny cel, że negatywny wynik jego działania był niezamierzony. Próbuje też dowieść, że nie znał pewnych faktów, które powstrzymałyby go od takiego działania, że nie miał świadomości jego szkodliwych skutków, że działał za czyjąś namową, że został wprowadzony przez kogoś w błąd, że działał w stanie emocjonalnego wzburzenia, co nie pozwoliło mu zapanować nad sobą, że uległ ogólnej atmosferze, jaka go otaczała, że nie był w danej chwili w pełni sprawny fizycznie lub psychicznie itd., itp. Prócz tego obrońca stara się przedstawić w jak najkorzystniejszym świetle sylwetkę oskarżonego wskazując na wszystkie pozytywne elementy jego dotychczasowego życia i wszystkie zachowania i czyny, jakie były dla innych korzystne i świadczą o jego dobrej woli. Jeśli ani tego nie może znaleźć, wskazuje na trudne, dramatyczne okoliczności w jego życiorysie, które tak go ukształtowały i sprawiły, że wyrósł z niego taki a nie inny człowiek. Można by tę listę wydłużać, gdyż zakres możliwości znalezienia argumentów i przedstawienia okoliczności korzystnych dla każdego człowieka jest ogromny, a adwokaci są w tym zakresie specjalistami.

— Cóż to, czy jesteśmy na kursie prawa karnego? Po cóż w artykule religijnym omawiać tak szczegółowo czynności adwokata? — Z prostego powodu. Jesteśmy uczniami Adwokata czyli Orędownika,

pełnimy więc służbę taką samą, jaką pełni On, powinniśmy więc poznać ten Jego zawód jak najlepiej. I nie tylko poznać, ale także wyszkolić się w nim, gdyż od tego będzie zależeć jakość i skuteczność naszego wstawiania się za innymi. Dowiadując się więc, jakie są obowiązki adwokata, dowiadujemy i uczymy się, jakie są nasze własne obowiązki jako chrześcijan — osób w służbie Orędownika Jezusa Chrystusa.

— A kto jest nas jako adwokatów klientem? Za kim powinniśmy orędownić i wstawiać się? — Pismo Święte wyraża to całkiem jednoznacznie: „Przede wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi” (1Tm 2:1–4). A więc dla każdego człowieka powinniśmy być wstawiennikami, wspomocicielami, zanosząc przed tron Boży błagania, modlitwy i prośby o treści dla niego życzliwej, przychylniej i korzystnej. Dalszy werset w szczególności wymienia osoby sprawujące władzę. Inny werset biblijny nakazuje nam wstawiennictwo na rzecz członków Ciała Chrystusowego czyli naszych braci w wierze: „... módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego” (Jk 5:16).

Wnioski z dotychczas powiedzianego są jednoznaczne. Naszym zadaniem jest działać przy pomocy naszych modlitw, zanoszonych przed oblicze Boże, na korzyść wszystkich ludzi. Przytaczać wszelkie możliwe argumenty i przedstawiać wszelkie możliwe okoliczności, przemawiające na ich korzyść, i prosić dla nich o Bożą przychylność. Czyni to nasz Pan i Mistrz i jest to także naszym zadaniem. Rzecz jasna, że aby móc to robić skutecznie, nasze serca muszą być do wszystkich nastawione życzliwie i pozytywnie. Musimy życzyć im wszelkiego dobra i wykazując zadziwiającą pomysłowość znajdować wszelkie możliwe sposoby, aby dobro stawało się ich udziałem. Nie można skutecznie bronić kogoś, jednocześnie gniewając się na niego za to, co zrobił. Aby wstawiać się za ludźmi z przekonaniem, trzeba szczerze ich kochać.

— Zaraz, zaraz! A co z wszelkiego rodzaju złoczyńcami, grzesznikami, bluźniercami, zwodzicielami i tak dalej? Nie możemy przecież odnosić się do nich tak samo. Spoczywa na nich przecież Boży gniew, więc i my mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek na nich się gniewać. — Jeśli tak uważasz i rozumiesz, to umknęło ci coś bardzo ważnego z poselstwa ewangelii. Bo Bóg nienawidzi grzechu, ale miłuje wszystkich grzeszników. A ponadto, sędzią jest On, my zaś jesteśmy obrońcami. Być może On wyda w końcu wyrok skazujący, ale misją Jezusa i naszym zadaniem w tym wieku jest orędownictwo. Jeśli nie będziemy mieli Bożej miłości do grzeszników, przestępców, heretyków itp., funkcji tej nie będziemy w stanie wypełnić. Nasze działania będą spaczony i nie po linii Bożej. Jesteśmy wrogami zła, ale nie możemy być wrogami ludzi, opanowanych przez zło. W przeciwnym

razie nie rozumiemy istoty odkupienia i nasze działania będą destrukcyjne, a w najlepszym razie nieskuteczne.

Niestety, takich nieskutecznych, a często destrukcyjnych działań widzi się bardzo wiele. Chrześcijanie wyrażają się o innych z oburzeniem, gniewem, wrogością. Zawziętą postawę względem zła przenosimy na ludzi będących rzeczywistymi lub domniemanymi sprawcami zła i uważamy za słuszne, a nawet obowiązkowe dosadne komentowanie ich postępowania. Nasze zaangażowanie emocjonalne przeciwko złu sprawia, że emocjonalnie traktujemy też jego sprawców, surowo oceniamy okoliczności ich postępowania i stopień ich winy. W postępowaniu takim trudno dostrzec nawet najślabsze ślady działania w charakterze obrońcy. Wręcz przeciwnie, odnosi się wrażenie, że naszym usiłowaniem jest przedstawić winę jako niewątpliwą, jej stopień jak najbardziej powiększyć, szkodliwość danego czynu lub czynów jak najbardziej podkreślić. Często wygląda na to, że nie tylko nie poszukujemy okoliczności łagodzących, lecz wynajdujemy i prezentujemy szereg okoliczności obciążających, przemawiających na niekorzyść sprawcy. Nie jesteśmy też skłonni poszukiwać w jego działaniu dobrych motywów, lecz dopatrujemy się motywów jak najniższych, a ponadto nic dobrego nie potrafimy powiedzieć o jego sylwetce. Nie myślimy też wcale o okolicznościach w jego życiorysie, które mogły mieć wpływ na takie jego ukształtowanie, jeśli zaś sięgamy do jego życiorysu, to tylko po to, aby wykazać, że był on czarnym typem zawsze i wszędzie. Nieraz zdumiewa pomysłowość, z jaką wynajdujemy argumenty i okoliczności na niekorzyść innych, obciążające ich i pogrążające.

— Jak ocenić taką postawę? — Niestety, jest to bardzo proste. Nie ma tu żadnej możliwości manewru. Nie jest to postawa obrońcy-orędownika, lecz postawa oskarżyciela! To wszystko, co w takich przypadkach robimy, należy właśnie do jego obowiązków. I to jeszcze nie jest to najtragiczniejsze. Jest jeszcze coś gorszego. Mianowicie to, że tak, jak prototypem nas jako obrońców i wstawienników jest nasz Orędownik Jezus, tak prototypem nas jako oskarżycieli jest nie kto inny tylko nasz oskarżyciel diabeł (Za 3:1; Obj 12:10). To on oskarża nas przed Bogiem dniami i nocą. Oskarżając innych, funkcjonujemy nie w służbie Orędownika, lecz w służbie oskarżyciela. A Pismo Święte mówi: „Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia” (Rz 8:33). Następny zaraz werset jest zacytowanym przez nas na wstępie, mówiącym, że Jezus Chrystus wstawia się za nami. Wynika z tego wnioski, że oskarżając wybranych Bożych czyli swoich braci w wierze, przeciwstawiamy się czynnie wstawiennej postudze Jezusa Chrystusa. Wnioski, jakie z tego wyciągniemy osobiście dla siebie, zależą już od każdego z nas.

W naszej starej ludzkiej naturze tkwi skłonność do oskarżania, którą należy uśmiercić. Wstawiennictwo jest elementem nowej natury, który musi w nas wyrósć. Uczniowie chcieli ściągnąć ogień z nieba na Samarytan, którzy ich nie przyjęli (Łk 9:54). W odpowiedzi usłyszeli z ust Jezusa: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować” (w. 55,56). Trudno wyobrazić sobie gorszy jeszcze grzech niż czynny udział w ukrzyżowaniu Syna Bożego. A jednak Jezus w stosunku do tych, którzy to własnoręcznie robili, wypełnił rolę Orędownika i przedstawił Ojcu nie dowody ich winy, lecz okoliczność łagodzącą i prośbę o uniewinnienie: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23:34). Podobnie postąpił względem swoich oprawców Jego uczeń Szczepan (Dz 7:60).

Być może nie oskarżamy innych bezpośrednio przed Bogiem w swoich modlitwach, aczkolwiek i to ma być może czasem miejsce, jeśli jednak namiennie oskarżamy ich przed innymi, udowadniamy, że nie jesteśmy w stanie wypełniać w stosunku do nich posługi wstawiennictwa, jakże bowiem można by skutecznie działać na czyjąś korzyść, żywiąc w stosunku do niego uczucia jednoznacznie negatywne? Bardzo łatwo rozpoznać, kto jest orędownikiem, a kto oskarżycielem. Bardzo łatwo się przekonać, kto działa na usługach Orędownika, a kto na usługach oskarżyciela. Wystarczy kilka, albo nawet tylko jedno zdanie. Pamiętaj, że twoje słowa na temat innych znacznie więcej mówią o tobie samym niż o nich.

W występowaniu potencjalnych obrońców w roli oskarżycieli jest coś spaconego, wręcz perwersyjnego. Jeśli chrześcijanie oskarżają innych ludzi, czynią coś z gruntu przeciwnego swojej naturze i powołaniu. Jako analogia nasuwają się polityczne procesy pokazowe w czasie dyktatury stalinowskiej w latach 50-tych 20. wieku. Wylansowana sztucznie przez władze atmosfera potępienia tych domniemyanych wrogów ludu doprowadziła do tego, że na ich rozprawach nawet ich obrońcy wygłaszali przeciwko nim pełne zawziętości mowy, zawierające najcięższe oskarżenia, i domagali się dla nich najsurowszej kary.

Jeśli zaś oskarżenia podnosimy przeciwko swoim braciom w wierze, to działamy jako rozbijacze Królestwa Bożego. W rozmowie z uczonymi w Piśmie Pan Jezus stwierdził, że jeśli by szatan wypędzał szatana, byłoby to dowodem, że królestwo jego jest rozdwojone i nie może się ostać. Byłby to jego koniec (Mk 3:22–26). Wynika z tego, że królestwo szatana nie jest rozdwojone i dlatego może się ostać. Ale jak jest w tym kontekście z Królestwem Bożym? Jeśli chrześcijanin chrześcijanina oskarża, zwalcza i wygania, jest to dowodem, że Królestwo Boże jest rozdwojone i nie może się ostać. Jest to jego koniec. Każdy więc z nas, który się tego dopuszcza, powoduje rozdwojenie

Królestwa Bożego, a przez to jego upadek. Inaczej mówiąc, nasze spory sprawiają, że królestwo diabła góruje nad Królestwem Bożym. Obyśmy zdrżeli na tę myśl i upadli przed Bogiem na twarz w pokucie!

Wstawiennictwo czyli orędownictwo w Królestwie Bożym ma pewien wymiar, który jest nieznanym w orędownictwie ludzkim. Jezus Chrystus oręduje w sposób, w jaki żaden ziemski obrońca, żaden adwokat nigdy nie orędownął. Każdy ziemski obrońca staje się bezradny, a wszelkie jego argumenty bezskuteczne, jeśli oskarżyciel przedstawi niepodważalne dowody winy. Ale nasz niebiański Obrońca właśnie w takiej sytuacji wydobywa na światło dzienne swój największy atut: Przedstawia dowód złożenia ofiary przebłagalnej za popełnione winy. To On osobiście poświęcił się, stając się Barankiem bez skazy, który został złożony na ofiarę za grzechy każdego człowieka. Jezus jako Obrońca przedstawia sądowi dowód rzeczowy w postaci swojej własnej męczeńskiej krwi (Hbr 9:12,24–26; 10:10,12,14). Krwi przelanej w ofierze dobrowolnej, złożonej w celu uniewinnienia grzesznika.

— Czy i nasze orędownictwo ma coś wspólnego z tym wymiarem orędownictwa Chrystusa? — Jeśli działa w nas ten sam Duch, to pobudza nas do tego samego. Pismo Święte na wielu miejscach poucza nas, że powinniśmy miłować się wzajemnie tak, jak umiłował nas Chrystus (J 15:12,13; Ef 5:2; 1J 2:6; 1J 4:11,17,19). Podobnie jak Chrystus, i my winniśmy życie oddawać za braci (1J 3:16). Apostoł Paweł gotów był nawet modlić się o to, by być odłączony od Chrystusa za swoich braci (Rz 9:1–5). I pamiętajmy, że chodziło o tych jego braci, którzy go znieważali, prześladowali, chcieli zabić, którzy pięć razy go chłostali, raz ukamienowali itd. Mamy ponadto biblijne polecenie, że powinniśmy wziąć na siebie ułomności słabych (Rz 15:1–3). Mamy prawo związywać albo rozwiązywać (Mt 18:18), odpuszczać ludziom grzechy albo zatrzymać (J 20:23). Zważmy jednak, jaki wpływ mają nasze decyzje w tym zakresie na nas samych (Mt 6:14,15; Mk 11:16; Jk 2:13). Nasze posłannictwo polega na zwyciężaniu zła dobrem (Rz 12:21; Jk 3:13–18). Nasze ofiary ponoszone w ramach wstawiennictwa za innych ludzi nie mają wprawdzie mocy odkupieńczej jak ofiara Chrystusa, ale znacząco mogą przyczynić się do zwycięstwa sprawy Bożej w życiu wielu ludzi. Jakże moglibyśmy wypełnić właściwie posługę takiego wstawiennictwa względem kogoś, w stosunku do kogo wypełnieni jesteśmy niechęcią, goryczą lub jakimiś pretensjami?

Dwukrotnie w swoim 2 Liście do Koryntian apostoł Paweł wspomina o władzy czy też pełnomocnictwie, jakie mu zostało udzielone, przy czym w obu przypadkach podkreśla, że władza ta albo pełnomocnictwo dane mu zostały „aby was budować, a nie niszczyć” (2Ko 10:8); „ku zbudowaniu, a nie ku burzeniu” (2Ko 13:10). Jest to znamienne także dla nas w kontekście naszego tematu. Bowiemy nie tylko

apostołowie, lecz każdy chrześcijanin otrzymuje od Pana pewien zakres władzy lub pełnomocnictwa. „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” (1Pt 2:9). To zaszczytne posłannictwo wypełniamy różnymi sposobami, a jednym z nich jest nasza służba orędownictwa czyli wstawiennictwa na rzecz naszych braci i wszystkich innych ludzi. Jesteśmy solą ziemi. Jeśli sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Jeśli Boża drużyna orędowników staje się gromadą oskarżycieli, co dobrego może z tego wynikać?

Wstawiennictwo czyli orędownictwo wiąże się z atmosferą zachęty, życzliwości, miłości, a z tego bierze się poczucie wolności, optymizm, chęć życia. Oskarżycielstwo wiąże się z atmosferą pretensji i zarzutów, a z tego wynika skrepowanie, zniechęcenie i przygnębienie. Oskarżanie niszczy, my zaś jesteśmy powołani do tego, aby podnosić, pokrzepiać, zachęcać, dodawać otuchy. Kiedy to robimy, budujemy innych i przyczyniamy się do rozwoju Królestwa Bożego na świecie. Czas już najwyższy ruszyć zgodnie do przodu pod sztandarem naszego Mistrza i Pana i zademonstrować światu cnoty Tego, który nas powołał z ciemności do cudownej swojej światłości. Bo tylko w ten sposób możemy sprawić, że Jezus i Jego ewangelia staną się dla naszego otoczenia artykułami atrakcyjnymi i poszukiwanymi.

Powinniśmy świadomie i usilnie zabiegać przed obliczem Bożym o przemianę swojej postawy i ćwiczyć się w zajmowaniu w każdych okolicznościach w stosunku do wszystkich ludzi postawy przychylności, życzliwości i pomocy. Omawiana tu sprawa ma szczególnie duże znaczenie dla skuteczności ewangelizacji. Bowiem właśnie przychylność i życzliwość jest kluczowym warunkiem otwierania się serc na poselstwo ewangelii. Gdybyśmy w stosunku do ewangelizowanych żywili jakiegokolwiek niechęć albo jakiegokolwiek zarzuty czy pretensje, nawet jeśli będziemy zdecydowani nie wspominać o tym ani słowem, postawa nasza stworzy pomiędzy nami a odbiorcami tej usługi barierę, która uniemożliwi przyjęcie ewangelii. Nic bowiem nie zamyka słuchaczy na głoszoną prawdę tak, jak głoszenie jej w poczuciu własnej wyższości i w duchu zarozumiałości. Dopóki więc nie wyeliminujemy ze swoich myśli wszelkich tendencji do oskarżycielstwa i nie zostaniemy ukształtowani na prawdziwych orędowników w stosunku do wszystkich ludzi, a szczególnie tych, którym zamierzamy służyć, służba nasza nie będzie skuteczna.

W równym stopniu dotyczy to także wzajemnych stosunków wewnątrz wspólnot chrześcijańskich. Jeśli nosimy w sobie w stosunku do innych obojętność, nieufność, podejrzliwość i urazę z powodu jakichś ich czynów, zachowań czy postaw, stworzy to ciężką atmosferę

skrepowania, w której nikt nie będzie czuł się dobrze i gdzie przebywanie będzie uciążliwe. Także wszelka wzajemna usługa, do której jesteśmy zobowiązani jako członki Ciała Chrystusa, jak duszpaństwo, napominanie, wykonywanie dyscypliny, przy braku atmosfery wzajemnej życzliwości będzie nieskuteczna, a nawet praktycznie niewykonalna. Jakiegokolwiek usłudze innej osobie, jeśli ma być skuteczna i doprowadzić do pożądanych, pozytywnych i błogosławionych rezultatów, towarzyszyć musi uczucie szczerzej i gorącej przychylności, życzliwości i miłości. Tylko taka atmosfera jest w swojej istocie i naturze charakterystyczna dla Królestwa Bożego i sprzyja jego wzrostowi i budowaniu. Jeśli z jakiegokolwiek powodu jej brak, dzieło Pańskie ponosi niepowetowane szkody.

Mówimy tu o jednym z najistotniejszych elementów przebiegającej aktualnie fali duchowej odnowy Kościoła. Tam, gdzie dokonał się już ten przełom i gdzie chrześcijanie zamiast oskarżać innych wstawiają się za nimi i zamiast wzajemnie oskarżać się i zwalczać zaczynają się wzajemnie zachęcać, wspierać i budować, Boża chwała powraca szybkimi krokami do Pańskiej świątyni. Tam, gdzie trwają jeszcze oskarżenia albo wzajemne spory i waśnie lub też tylko obojętność i chłód we wzajemnych stosunkach, ten pożądany i upragniony proces odnowy odwleka się. I jak we wszystkich innych sprawach, także i w tej wszystko zaczyna się od każdego z nas osobiście. Sytuacja ogólna zmieni się tylko pod wpływem przemiany każdego z nas. Dlatego nie zwlekając podejmijmy decyzję i stańmy przed Bogiem, prosząc by dokonał przemiany naszych myśli, słów i czynów, tak byśmy nigdy i nigdzie nie funkcjonowali jako oskarżyciele, a zawsze i wszędzie jako orędownicy, uczniowie naszego Mistrza-Orędownika, który wstawia się za nami.

J. K.

W mocy zmartwychwstania

Co roku obchodzimy Święta Wielkanocne, będące pamiętką umęczenia, śmierci i zmartwychwstania naszego Pana Jezusa Chrystusa. Doceniamy doniosłość tych wydarzeń. Bolejemy, nie bez powodu, nad tymi, którzy utracili zupełnie świadomość istoty i ważności tego, co działo się w Getsemane, na sali sądowej Sanhedrynu, w pałacu Piłata, na Golgocie i w grobowcu Józefa z Arymatei, a Wielkanoc kojarzy im się tylko z kurczątkami, zajęczkami, koszyczkami z święconym i z lanym poniedziałkiem. Zachodzi jednak pytanie, czy rezultaty tego dokonanego wtedy dzieła w całej pełni znalazły swój wyraz w naszym życiu. Inaczej mówiąc, czy doznaliśmy radykalnej przemiany w każdej dziedzinie naszego życia — przemiany na miarę wielkości wydarzeń Wielkiej Nocy, czy też może w jakiejś mierze, choć

może na innym nieco poziomie, pozostajemy także tylko w jakimś rodzaju tradycji, czerpiąc z przeogromnych bogactw krzyża i pustego grobu zaledwie niewiele.

Jakość naszego życia duchowego i życia praktycznego jako chrześcijan zależy w istotny sposób od tego, na ile głębia Wielkiej Nocy przeniknęła naszą świadomość i nasze rozumienie. Świadomy tego apostoł Paweł dał wyraz gorącemu pragnieniu w słowach: „... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, Aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania” (Flp 3:10,11). O Chrystusie czytamy, iż „... został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” (Rz 1:4), o nas natomiast Pismo Święte mówi: „Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania” (Rz 6:5). Warto w tym kontekście przytoczyć jeszcze słowa samego Jezusa dotyczące tych, „którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania”: „Gdyż już nie mogą umrzeć, są bowiem równi aniołom, a jako uczestnicy zmartwychwstania są synami Bożymi” (Łk 20:36). Chodzi oczywiście o tych, którzy stali się podobnymi do Chrystusa w Jego śmierci (Flp 3:10) czyli wrośli w podobieństwo Jego śmierci (Rz 6:5), czyli po prostu umarli z Chrystusem (Gal 2:20; Rz 6:8; 2Tm 2:11).

Śmierć i zmartwychwstanie Mesjasza Jezusa stanowi największą stoczoną kiedykolwiek bitwę i największe odniesione kiedykolwiek zwycięstwo. Zwycięstwo to jest największym w całej historii ludzkości przełomem. Jest ono przełomem, będącym źródłem i podstawą wszystkich innych przełomów, jakich doświadczali, doświadczenia i mogą doświadczać poszczególni ludzie i różne ludzkie zbiorowości i społeczeństwa. W tamtym kluczowym i fundamentalnym przełomie został zadany śmiertelny cios Złemu w każdej dziedzinie jego działalności. Natomiast w tych wtórnych indywidualnych przełomach naszego życia, działając w mocy zmartwychwstania, zadajemy śmiertelny cios Złemu w naszym lokalnym wymiarze, powołując się na zwycięstwo Chrystusa i przywłaszczając sobie przez wiarę jego rezultaty. Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie (1J 3:8). Działając na bazie tego zwycięstwa, w mocy zmartwychwstania sami odnosimy zwycięstwo (Jk 4:7; 1J 2:13,14; Rz 8:37; 1Ko 15:57; 2Ko 2:14).

Dotyczy ono różnych dziedzin naszego życia. Jedną z najistotniejszych z nich jest grzech. Ludzie, którzy nie doznali osobiście na sobie mocy zmartwychwstania, nawet i wierzący, żyją pod tyranią grzechu. Są jego niewolnikami i nie są w stanie się od grzechu uwolnić. Różnica między niechrześcijanami a prawdziwymi chrześcijanami polega tylko na tym, że ci pierwsi ulegają grzechowi dobrowolnie czyli nie walczą z

nim, gdy natomiast ci drudzy w swoich umysłach brzydzą się grzechem i usiłują z nim walczyć, często jednak w tej walce zostają pokonani. Dopiero prawdziwe doświadczenie mocy zmartwychwstania wyzwala nas od grzechu i czyni nas nad nim zwycięzcami (1J 3:9; 1J 5:18). Dopóki nie doświadczymy w tej dziedzinie prawdziwego przełomu i nie wejdziemy w tę rzeczywistość i dopóki nie stanie się naszym udziałem ten aspekt mocy zmartwychwstania, nasze życie duchowe nawet przez długie lata może być pasmem wzlotów i bolesnych upadków, a jego duchowy dorobek będzie wtedy także daleki od pełnego.

Inne aspekty mocy zmartwychwstania dotyczą zwycięstwa nad światem (1J 5:4), nad chorobą (Mt 8:16,17; Mt 10:8; Mk 16:18; 1Pt 2:24), nad szatanem (1J 2:13,14) i demonami (Mk 16:17), nad śmiercią (2 Tm 1:10; 1Ko 15:55), nad różnorodną nędzą i ubóstwem (J 10:10; 2Ko 8:2,9; 2Ko 9:8,9), nad niebezpieczeństwami i skutkami nieszczęśliwych wypadków (Mk 16:18; Dz 20:9–12; Dz 28:3–6). Wymieniamy je tutaj tylko skrótowo, choć z każdym z tych aspektów wiąże się obszerna nauka biblijna, liczne praktyczne przykłady i wiele cennych osobistych doświadczeń wielu chrześcijan.

Czy jednak we wszystkich tych dziedzinach życie nasze korzysta w pełni z tej przegromnej spuścizny zwycięstwa Golgoty? Można by przytoczyć wiele dowodów na to, że tak nie jest — dowodów zarówno biblijnych jak i pozabiblijnych, zaczerpniętych z historii ludu Bożego. Pismo Święte mówi, iż Bóg może w naszym życiu uczynić daleko więcej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy (Ef 3:20). Wynika z tego prosty wniosek, że z reguły to, o co prosimy i o czym myślimy jest daleko mniejsze od tego, co Bóg może i chce uczynić. W to, że może, zazwyczaj nie wątpimy, ale czy chce? Tego nie jesteśmy już tak całkowicie pewni. Są nawet tacy, którzy uporczywie twierdzą, że nie chce. Przeczą temu jednak liczne słowa zachęty samego Pana Jezusa (np. Mt 7:7–11; Mk 11:24; Łk 11:5–10; J 15:7; J 16:24; Mt 17:19,20; Mt 21:21; Łk 17:6), których dokładne przestudiowanie upewni nas, że Bóg chce objawiać swoją chwałę i moc. Dowodzi tego także liczny orszak postaci biblijnych i pozabiblijnych, w których życiu moc zmartwychwstania manifestowała się w sposób szczególny, daleko przewyższający szarą przeciętność. Dowodzi tego również dzisiejszy rozwój Kościoła, kiedy na wielu miejscach nadnaturalne przejawy mocy Bożej występują w takiej liczbie i na taką skalę, jak nigdy dotąd.

— Jakie więc są powody, że tego nie doświadczamy i że tak się nie dzieje w naszym własnym życiu i w naszym otoczeniu? — Jest ich cały szereg i wymienimy tylko niektóre. Na pierwszym miejscu jest chyba to, że tego nie chcemy. Nie mamy gorącego pragnienia, aby manifestowała się moc i chwała Boża, jest nam to obojętne i nie

czynimy nic, aby to nastąpiło. Nie mówiąc już o tych chrześcijanach, którzy są temu zdecydowanie przeciwni, a nawet pragnienia i dążenia w tym kierunku uważają za zjawisko duchowo niezdrowe. Innym powodem jest to, że nie wierzymy, iż może być inaczej, iż zmiana leży w zasięgu naszych możliwości. Jest także wielu takich, którzy bardzo pragną, by moc Boża manifestowała się, utyskują, że tak nie jest i gorąco modlą się o to, by tak było, ale myślą cały czas o innych, zupełnie nie widząc samych siebie w roli Bożych narzędzi działania. Inny powód to ten, że wprawdzie wierzymy w Boże obietnice, nie wiemy jednak, jak się za to zabrać. W jeszcze innych przypadkach wiemy już wprawdzie, co trzeba robić (przebijać się wytrwale w modlitwie do autentycznej bliskiej relacji z Bogiem i do pełni wiary), ale wydaje nam się to tak trudne i uciążliwe, wymagające takich ofiar i wyrzeczeń, że ciągle wahamy się i nie podejmujemy się tego zadania na serio. Są także niewątpliwie liczne przypadki, w których walczyliśmy o to zdecydowanie przez pewien czas, ale opadły nam ręce, przyszło zniechęcenie i stopniowo nasze wysiłki słabły aż prawie ustały.

Kiedy zdecydujemy się na serio wyciągnąć swoje ręce po owoce krzyża i zmartwychwstania i trwać przed Bogiem w prośbach o jego działanie, rozpoczyna się ono natychmiast i dotyczy naszej własnej wewnętrznej przemiany. Przez dłuższy czas możemy tego nie zauważać, ale Bóg działa bez przerwy, kształtując nas. Rozpoczynając drogę do głębokiej osobistej relacji z Bogiem i do jego manifestowania się w nas w mocy zmartwychwstania, nie zdajemy sobie w pełni sprawy, ile jest w nas rzeczy, które nas dyskwalifikują w Bożych oczach. Jesteśmy rozpaczliwie niezdolni do użytku i całkiem nieodpowiedni. Jednak Bóg chce nas przemienić i przemienia nas stopniowo, jeśli tylko bez przerwy łągniemy do Niego. Stopniowo ujawnia nam poszczególne elementy swojej oceny naszego stanu, pod wpływem czego ulegamy przemianie. Bóg rozprawia się po kolei z licznymi przejawami naszej starej natury prowadząc nas do pokory, oczyszcza nasze motywy, zmienia stosunek do innych ludzi usuwając zadawnione urazy, wrogość, nieprzebaczenie, niezrozumiałość. Niektóre zmiany są świadome, inne nieświadome. Niektóre są widoczne dla nas samych, inne widzą także inni. Ważne jest gorące pragnienie tych przemian, usilne prośby o nie i cierpliwe, wytrwale poddawanie się tym Bożym działaniom.

I dopiero poprzez takie długotrwałe przebywanie pod działaniem Bożej łaski upodabniamy się powoli do Chrystusa i zaczynamy być Jego kandydatami, którzy się liczą. Zapewne zaczniemy to zauważać po wzroście wiary, zdecydowania i odwagi. Może złączą w naszym życiu mieć miejsce epizody, które coraz bardziej będą nas upewniały, że Bóg śledzi nasze postępowanie i jest z nas zadowolony. Nie musimy martwić się o przebieg tych przemian, gdyż jest to wszystko pod

doskonałą Bożą kontrolą. Nie powinniśmy też zapominać, że Boża praca nad nami będzie trwała bez przerwy, to znaczy że nigdy nie osiągniemy stanu, kiedy będzie już mogła ustać. Zastój mogłoby spowodować tylko nasze zaniedbanie regularnego przebywania przed obliczem Bożym, jednak w tym stadium Bożej pracy nad nami nasza relacja z Bogiem jest dla nas czymś tak cennym, a jej pragnienie tak mocnym, że nie pozwolimy żadnej innej rzeczy na zaabsorbowanie naszych myśli, uczuć i naszego czasu.

Nasuwa się kilka uwag, które mają duże znaczenie w tym procesie. Po pierwsze, nie można być chrześcijaninem na ćwierć etatu. Nie wystarczy chodzić na spotkania i od czasu do czasu brać udział w jakichś zajęciach chrześcijańskich. Bóg używa w swoim dziele ludzi, dla których Królestwo Boże jest na pierwszym miejscu w ich myślach, słowach i czynach. Moc Boża nie będzie udziałem biernych wysiadawczy w ławkach kościelnych ani salonowych zwolenników idei chrześcijańskiej lecz ludzi, którzy są uczniami i naśladowają Chrystusa, to znaczy robią to, co On, czyli głoszą ewangelię, pomagają potrzebującym i budują Jego Kościół. Po drugie, Bóg nie udzieli swojego pełnomocnictwa ludziom o mentalności denominacyjnej, działających w interesie grupowym czy wyznaniowym, którzy uczestniczą w rywalizacji, uprawiają wobec innych krytycyzm, waśnie i spory, lecz tylko ludziom, działającym dla Królestwa Bożego jako całości. I po trzecie, w sytuacji długotrwałego odstępstwa szatan umacnia swoje pozycje, na skutek czego przełamanie barier i przebicie się do Bożej normalności natrafia na większe opory. Przemianie ulec wtedy musi nie tylko nasza osobowość, lecz także ogólna atmosfera duchowa na danym obszarze, co jest dodatkowym czynnikiem, utrudniającym dojście do celu. Jednak i ta przeszkoda zostaje w końcu przewyciężona poprzez wytrwałe modlitwy i trwanie na pozycji zwycięstwa Golgoty.

Proces przebijania się do manifestacji mocy zmartwychwstania przebiega już przez szereg lat. Tysiące osób w naszym kraju świadomie idzie tą drogą od dłuższego czasu, poszukując oblicza Bożego i poddając się Bożym przemianom. Jako jednostki jesteśmy na różnym etapie, ale sumarycznie została już wykonana ogromna praca i wnikliwie obserwacje na wiele sposobów to potwierdzają. Wszystko wskazuje na to, iż proces ten jest już poważnie zaawansowany. Pod względem duchowym zmieniamy się jako jednostki, a przez to sumarycznie zmienia się obraz duchowy ludu Bożego, a przez to także obraz duchowy całego kraju. Nie zniechęajmy się widząc, że zmiany te nie są jeszcze na miarę naszych oczekiwań. Nie gardźmy małymi początkami. Podnieśmy opadłe ręce i wyprostujmy omdlałe kolana, gdyż upragniony przełom jest coraz bliższy (Hbr 12:12,13).

Istnieje potrzeba nie tylko wołania do Pana o Jego działanie, lecz także podejmowania praktycznych kroków wiary. Wiara i posłuszeństwo muszą iść w parze. Nigdy nie przebijemy się do stanu, kiedy moc Boża będzie tryskać z nas jak z kotła pod ciśnieniem, aby dopiero wtedy zabrać się za konkretne działania. Zawsze będziemy mieli poczucie słabości i zdani będziemy całkowicie na Boże nadnaturalne i suwerenne współdziałanie. Ważne jest to, abyśmy na każdym etapie naszej wewnętrznej przemiany trwali myślą, słowem i czynem na pozycji zwycięstwa Chrystusa. Oznacza to, że zdobycze Golgoty i zmartwychwstania są w naszej świadomości czymś realnym i niewątpliwym, że odpowiadają temu nasze słowa i zgodne z tym są nasze czyny. Nie przychodzi to spontanicznie, lecz wymaga naszego ćwiczenia się w tym. Wielu ludzi, których Bóg używa w manifestowaniu swojej mocy, świadczy o tym, że w ich procesie duchowego dojrzewania był okres, kiedy działali zgodnie z obietnicami Pisma Świętego, publicznie modląc się o potrzebujących, wkładając ręce i rozkazując demonom, aczkolwiek nie doświadczali jeszcze przy tym manifestacji Bożej mocy. Jednak to ich nie zraziło i robili to nadal, aż w końcu moc Boża zaczęła działać.

Rozważmy tę kwestię na przykładzie naszego własnego zdrowia. Jakie są w tym zakresie nasze myśli, słowa i czyny? Zdarza się często, że pewnego dnia pod wieczór zaczynamy odczuwać, że coś niedobrego dzieje się z naszym gardłem. Do tego dołącza po chwili wyraźne odczucie stanu podgorączkowego. I jeszcze dochodzi lekki ból głowy. Doświadczenie mówi nam, że złapaliśmy przeziębienie i pewnie poleżymy. Trzeba od razu zażyć aspirynę, sebidin, dużą dawkę witaminy C i tak dalej. To wszystko wyrażają też nasze słowa, a za nimi idą czyny. Kładziemy się do łóżka i odwołujemy spotkania, zaplanowane na najbliższe dwa dni. I rzeczywiście tak się dzieje. Potwierdza to wygląd gardła, puls i termometr. Znamy to dokładnie, bo tak było już wiele razy. Znamy dostatecznie dobrze procesy i mechanizmy, zależności przyczynowo-skutkowe, które tym rządzą. Wiemy, jak rozpowszechniają się zarazki, jakie są powody, objawy i skutki poszczególnych schorzeń, na co jesteśmy szczególnie podatni i co wtedy nas czeka. Wszystko to jest bardzo logiczne i naukowe i ta logika i wiedza rządzi naszymi myślami, słowami i czynami.

— Czy można temu coś zarzucić? Przecież to wszystko jest oczywiste i nie ma od tego ucieczki. W takim świecie żyjemy i takie prawa nami rządzą. — Tak, to wszystko prawda, ale jest jeszcze zwycięstwo Golgoty i moc zmartwychwstania. „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie... Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni” (Iz 53:4,5). Jeśli tak, to będąc podobny do Niego w Jego śmierci i będąc uczestnikiem Jego

zmarłychwstania, mogę i powinienem z tego skorzystać! Nad nowym stworzeniem prawa starego stworzenia nie panują. Nie przyjmuję więc logiki starego stworzenia i znanych mi ze starego życia zależności przyczynowo-skutkowych. W imieniu Jezusa Chrystusa zmarłychwstałego przeciwstawiam się zarazkom, bólowi gardła i objawom gorączki. Zmieniam moje myśli, słowa i czyny. Ogłaszam, że zarazki przypuszczają na mnie atak, ale wyznaję zwycięstwo nad chorobą w mocy zmarłychwstania. Nie biorę więc aspiryny ani sebidinu i nie kładę się do łóżka, nie odwołuję czekających mnie jutro spotkań. Owszem, szatan próbuje wcisnąć mi jakieś swoje paskudztwo, gdyż chce się upewnić, czy przypadkiem nie zapomniałem o tym, że jestem uczestnikiem zmarłychwstania, ale ja wiem i trwam na pozycji, że Jego czyli Chrystusa ranami jestem uleczoney.

— Ależ fanatyzm! Ależ szamanizm! Ależ fantazje! Ależ zaboron! Ależ ciemniactwo! — Czyżby? W takim razie gdzie jest rzeczywistość i rezultaty zmarłychwstania? Czyżby tylko w pobożnej kościelnej gadaninie, a w żadnym przypadku nie w praktyce naszego życia? To jest właśnie nasz problem, że jesteśmy rozdwojeni. Znamy biblijne prawdy, ale nie są dla nas do końca prawdami i nie mają praktycznego zastosowania. I dlatego właśnie nie funkcjonujemy w mocy zmarłychwstania lub inaczej mówiąc, moc zmarłychwstania nie może funkcjonować w nas. Z powodu naszej kulawej logiki, która bierze pod uwagę tylko to, co naturalne i „naukowe”, a prawdy duchowe pomija. I to właśnie jest nielogiczne. Prawdziwa logika polega na braniu pod uwagę wszystkich faktów, zarówno tych związanych z materią, jak i tych duchowych. I w takiej postawie wiary w rzeczywistość zmarłychwstania jest pełne uwzględnienie wszystkich zależności przyczynowo-skutkowych. Owszem, zarazki robią swoje i mój fizyczny organizm zaczyna im ulegać, ale mieszkający we mnie Chrystus i działająca przez wiarę moc zmarłychwstania usuwa zarazki, objawy gorączki i ból głowy. Chwała Panu! Jego sińce uleczyły nas. Wierzę w to, wyznaję to i postępuję zgodnie z tym wyznaniem, a Bóg czuwa nad tym, aby swoje Słowo wypełnić (Jr 1:12).

— Ładnie się tego słucha, ale czy to działa? — Jeśli w to nie wierzysz, nie zadziała to, choćbyś nawet próbował to robić. Jeśli jednak Bóg wykonuje nad twoim życiem przemiany na podobieństwo Chrystusa, a ty pozwalasz, by ono postępowoło naprzód, to wzrastać będzie twoja wiara aż do momentu, gdy dojdiesz do przekonania, że jest to jedyna możliwość i nie może być innej. I wtedy stwierdzisz i przekonasz się, że to działa i że Słowo Boże jest rzeczywiście niezawodne. Nie dojdziemy do tego z dnia na dzień, ale jeśli gorąco pragniemy wchodzić w rzeczywistość zmarłychwstania, będziemy się w tym ćwiczyć i robić postępy. Wielu już to wypróbowało, cieszy się tym

i świadczy o tym, że uzdrowieńcza moc Boża w ich własnym życiu jest rzeczywistością. Dlatego warto w takich i im podobnych sprawach ćwiczyć swoją wiarę i wytrwałość. Nie wejdziemy w to od razu i nie będzie to działać we wszystkich przypadkach, gdyż zdarzają się też choroby, które mają nietypowe przyczyny i nietypowe skutki, ale w ogromnej większości przypadków nasza postawa wiary może nas uchronić przed przypadkościami typowymi dla starego życia.

Być może podejście takie jest dla wielu z nas czymś niezwykłym, jakby egzotycznym i trudnym do zaakceptowania. — No bo gdyby tak naprawdę było, to rzeczywistość wokół nas musiałaby pod wieloma względami wyglądać zupełnie inaczej. Bo ten przedstawiony przykład byłby precedensem do niezliczonych podobnych w najróżniejszych dziedzinach naszego życia. A to zmieniłoby zupełnie obraz naszego życia i naszego otoczenia. — Słusznie. I o to właśnie chodzi! Rzeczywistość po zwycięstwie Chrystusa powinna wyglądać zupełnie inaczej we wszystkich dziedzinach. Zapowiadają to wyraźnie setki proroctw starotestamentowych i nauka apostołów. Jeśli zaś wygląda nadal tak, jak gdyby nie było Golgoty ani zmartwychwstania, to coś jest rażąco nie w porządku. Bo po to właśnie przyszedł Chrystus i dokonał dzieła odkupienia, aby poprzez moc zmartwychwstania zupełnie zmienić obraz naszego życia i naszego otoczenia. Widzimy to wyraźnie po wydarzeniach, jakie miały miejsce w okresie po zmartwychwstaniu. Możemy to prześledzić na kilku epizodach, porównując to z naszym sposobem myślenia i postępowania w podobnych okolicznościach.

Co robimy, kiedy nasze dziecko nieszczęśliwym trafem napije się czegoś trującego? — Jak najszybciej telefon, karetka, pogotowie, pompowanie żołądka, płyny neutralizujące, zastrzyki i tak dalej. Czy tak postąpiliby pierwsi chrześcijanie? A gdzie moc zmartwychwstania? A gdzie obietnica: „choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im” (Mk 16:18)?

Co robimy, kiedy przez przypadek ukąsi kogoś w rękę żmija? — Natychmiast bandaż zaciskający na przedramię, a potem wyścig z czasem, zanim komórki zaczną obumierać i zanim jad dotrze do mięśnia sercowego. O mocy zmartwychwstania jakoś zupełnie zapominamy. Ale wiemy, że apostoł Paweł w takich okolicznościach zrobił inaczej. Doznał on mocy zmartwychwstania i w swoich myślach brał ją pod uwagę, i dlatego po prostu „strząsnął gada w ogień i nie doznał nic złego” (Dz 28:5).

Co robimy, kiedy jakiś senny młody człowiek wypadnie z okna na trzecim piętrze i leży nieżywy? — Najpierw jesteśmy wstrząśnięci, a potem z nabożnymi minami ogłaszamy, że Panu życia i śmierci upodobało się odwołać go do wieczności. Podświadomie zakładamy, że moc zmartwychwstania nie ma w takiej sytuacji żadnego zastosowania. Wiemy

jednak, że Paweł postąpił inaczej. Skorzystał z mocy zmartwychwstania i przywrócił go do życia (Dz 20:10).

Porównując nasze postępowanie z postępowaniem pierwotnych chrześcijan w takich i wielu innych im podobnych przypadkach, wypada nam wyciągnąć wniosek, że nasze życie chrześcijańskie jest żałośnie sflakowane, że jest ono pasmem zdarzeń, które ujawniają nad wyraz marną jakość naszego chrześcijaństwa. W świetle przesłania Pisma Świętego jest to powód do głębokiej refleksji i upamiętania przed Bogiem. Ludzie, którzy utrzymują, że nadnaturalne przejawy mocy Bożej zakończyły się po śmierci apostołów, uznają nasze obecne postępowanie za całkiem zrozumiałe. Dla nich słowa Jezusa „węże bracie będą” (Mk 16:18) wypełniły się tylko w tym jedynym przypadku na wyspie Malcie. Podobnie zapowiedź o uzdrawianiu chorych i wyganianiu demonów wypełniła się w nielicznych przypadkach za życia apostołów. Tak więc w przekonaniu takich ludzi moc zmartwychwstania polegała na możliwości zaistnienia tych kilku cudów w początkowym okresie Kościoła. I rzeczywiście, ludzie tacy nigdy nie doświadczą ani zapewne nie zobaczą cudu. Ale nie dlatego, że moc zmartwychwstania teraz nie działa, tylko dlatego, że w tę moc nie wierzą. Jakież jednak mamy prawo krytykować takich ludzi, jeśli my, utrzymując, że w moc zmartwychwstania wierzymy, nie jesteśmy w stanie jej zademonstrować?

Ale dzięki Bogu nie wygasła na świecie wiara w moc zmartwychwstania. Alleluja! Jest ona dzisiaj mocniejsza i powszechniejsza, niż była kiedykolwiek w przeszłości. Bardzo wielu chrześcijan wierzy w nią i doznaje jej dzięki temu, że ich myśli, słowa i czyny dostosowane są do prawdy i obietnic Słowa. Nie kierują się oni logiką materialistyczną lecz logiką opartą na wszystkich faktach, włączając w to zwycięstwo Golgoty i zmartwychwstanie. Myślą, mówią i postępują zgodnie ze Słowem Bożym, a Bóg potwierdza ich postawę znakami, które mu towarzyszyły. Najczęściej wśród prostych chrześcijan w krajach Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej. Ku zawstydzeniu nas, dojrzałych i doświadczonych, „logicznych” chrześcijan Europy czy Ameryki Północnej.

Przykładowo, europejski misjonarz wiezie samochodem na jakieś spotkanie czterech braci afrykańskich. Podczas jazdy przez pustynny teren samochód przestaje działać. Misjonarz myśli po naszymu, „logicznie” mniej więcej tak: „Ja nie dam rady tego naprawić. Potrzebny jest mechanik. Ale w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie ma takiej osoby. Jesteśmy w kłopotcie.” Ale w samochodzie siedzi czterech Afrykańczyków, dla których moc zmartwychwstania jest rzeczywistością, do której dostosowane są ich myśli, słowa i czyny. Po prostu wysiadają z samochodu, stają wokół niego z czterech stron, kładą swoje ręce na nadwoziu i w imieniu Jezusa Chrystusa zaczynają ogłaszać Jego zwycięstwo nad tą sytuacją. Potem wsiadają z powrotem

i nie okazują najmniejszego zdziwienia faktem, że samochód rusza i bez żadnych problemów jedzie dalej.

Co robimy, kiedy po ciężkim wypadku drogowym ktoś z naszych bliskich walczy ze śmiercią, a ekipa lekarzy walczy o jego życie? — Usilnie modlimy się o jego uratowanie aż do chwili, kiedy lekarz przychodzi i z wyrazami współczucia powiadamia nas, że praca serca ustała i że nie ma już żadnej nadziei. Wtedy przerywamy nasze modlitwy i swoje myśli kierujemy na sprawy związane z przygotowaniem pochówku. Po prostu w tym miejscu kończy się nasza wiara w moc zmartwychwstania. Przywodzi to na pamięć słowa: „Umarła córka twoja, nie trudź już Nauczyciela” (Łk 8:49). Podobnie jak ten „ktoś” uważamy, że w takich okolicznościach dalsza modlitwa nie ma już sensu, gdyż byłaby niecelowym trudzeniem Nauczyciela. Z dalszego jednak kontekstu tego epizodu widzimy, że Nauczyciel Jezus wcale tak nie uważał. Powiedział do zrozpaczonego ojca: „Nie bój się, tylko wierz, a będzie uzdrowiona” (w. 50). I tak się stało (w. 54–55). Ale dla nas nie ma to żadnego praktycznego zastosowania. Nie dlatego, że Jezus się zmienił i teraz nie chce, lecz dlatego, że nie są do tego dostosowane nasze myśli, słowa ani czyny.

Ale chwała Panu, istnieją aktualnie chrześcijanie, dla których moc zmartwychwstania także i w tym aspekcie jest rzeczywistością! Prosta nigeryjska kobieta, żona pastora Ekechukwu, który zginął w wypadku drogowym, nie przestała trudzić Nauczyciela. Wraz z kilkoma przyjaciółmi załadowała na samochód zwłoki męża, które przeleżały już kilkadziesiąt godzin w kostnicy, i w skwarze afrykańskim pojechali w długą podróż na miejsce ewangelizacji Reinharda Bonnke, aby tam modlić się o jego wskrzeszenie. — Szaleństwo! — Owszem, według naszej zwichniętej, europejskiej, naukowej logiki. Bo Bóg nie uważał tego za szaleństwo, tylko za przejaw autentycznej, żywej wiary, czego dowodem było przywrócenie zmarłego do życia. (Historię tę przedstawia film na kasecie video pt. „Wskrzeszony z martwych”, którą można nabyć w Wydawnictwie Pielgrzym biuro@pielgrzym.org). Nie są to bynajmniej jakieś sporadyczne, odosobnione przypadki. Ewangelia, której towarzyszą manifestacje mocy Bożej, głoszona jest na wielu miejscach świata. (Niektóre relacje przeczytać można w naszym serwisie www.DoCelu.Jezus.pl w dziale „Więści ze świata”).

Podsumowując, Bóg, Jego Słowo i Jego moc zmartwychwstania są niezmiennie na swoim miejscu. Tylko nasza wiara, którą określają, wyrażają i ujawniają nasze myśli, słowa i czyny, nie jest na miejscu. Pragniemy gorąco przemiany naszego otoczenia, naszego kraju. Bóg chce tego dokonać i dokona, ale warunkiem jest nasza postawa wiary. „Oczy Pańskie przepatrują całą ziemię, aby dokazywać mocy swej przy tych, którzy przy nim stoją sercem doskonałym” (2Kn 16:9 wg. Biblii

Gdańskiej). Głoszenie ewangelii bez manifestacji nadnaturalnej Bożej mocy nie jest w stanie w naszych czasach przynieść znaczących rezultatów. Obraz duchowy społeczeństwa może zmienić tylko potężnie działająca moc zmartwychwstania. A moc ta nie będzie działać bez przygotowanych na to narzędzi. Nie zmieni się więc nasze otoczenie, dopóki nie zmienimy się my sami. Dopóki nasze myśli, słowa i czyny nie będą dostosowane i w pełnej zgodności z Bożymi faktami: zwycięstwem Chrystusa i mocą Jego zmartwychwstania. Minęły czasy, kiedy usługujący mógł być zadowolony, że jest w stanie powiedzieć coś mądrego o Bogu i że słuchaczom się to podoba. Nie pozwólmy się zawstydić przez naszych afrykańskich czy azjatyckich braci w wierze. Nie pozwólmy się też zniechęcić przez naszych polskich braci w wierze, którzy zamiast podjąć bój wiary i zabiegać o swoją własną przemianę, wolą lekceważąco przyglądać się z dala i krytykować innych.

Nie jest to zachęta do jakichś brawurowych zrywów. Zdarzają się przypadki, że pewne osoby w swojej nadgorliwości odmawiają korzystania z pomocy lekarskiej, odstawiają lekarstwa, a nawet porywają się na modlitwy o wskrzeszenie zmarłego, i doznają zawodu. Jeśli ktoś robi kroki wiary w sprawach dotyczących swojego własnego zdrowia czy życia, sam ponosi za to pełną odpowiedzialność przed Bogiem, przed ludźmi i przed samym sobą, nie można natomiast w żadnym przypadku lekkomyślnie odradzać leczenia się innej osobie. Znane są bowiem przypadki bolesnego rozczarowania a nawet tragedie, które zamiast uwielbić Boga są wielkim zgorszeniem i wyrządzają dziełu Bożemu wiele szkody.

Przyczyną różnych naszych niepowodzeń i rozczarowań na drodze wiary w Bożą moc jest nasze niedostateczne jeszcze przeobrażenie, niedostosowanie do Bożych standardów. Mówiąc obrazowo, można by powiedzieć, że w takich przypadkach dostosowujemy do Bożej rzeczywistości na siłę nasze czyny, podczas gdy nie do końca są do niej dostosowane nasze słowa i myśli. To wszystko musi iść w parze i być wynikiem harmonijnego, długotrwałego procesu, w którym Bóg współdziała z nami, a my z Nim. Ten proces musi najpierw przemienić nasz sposób myślenia. Także jeśli nasze słowa wyprzedzać będą zmianę naszego myślenia, nie będą miały pokrycia i doznamy zawodu. Ale gdyby nawet doszło do jakichś niepowodzeń i niewypałów, spowodowanych przez ludzi niedojrzałych, jakimi wszyscy jeszcze jesteśmy, nie byłaby to ani tragedia, ani powód do szyderstw czy zniechęcenia, lecz zwykłe, zrozumiałe i dopuszczalne potknięcia na drodze do celu. Nie lękajmy się działać ze strachu przed takimi potknięciami, jeśli do działania czujemy się pobudzeni przez Ducha Świętego. Potknięcia takie były udziałem także i uczniów Jezusa (Mt 17:16).

Jeśli Bóg pobudza nas do kroków wiary w celu doprowadzenia do manifestacji Bożej mocy, niech będzie dla nas pociechą i zachętą, że takich pobudzonych przez Boga jest bardzo wiele. Chwała Mu za to! Ten tekst nie jest głosem wołającego na pustyni. Bardzo wielu z nas koncentruje swoją uwagę na tym temacie, uczymy się tego, podejmujemy próby i robimy postępy. Jest już wiele wspaniałych świadectw, będących dowodem, że Bóg współdziała w tym dziele ze swoim ludem. I świadectw takich będzie coraz więcej. I w końcu nastąpi potężny, upragniony, długo oczekiwany i wymodlony przełom. Nie może być inaczej, bo zwycięstwo Chrystusa i działanie mocy Jego zmartwychwstania to niezaprzeczalne fakty.

J. K.

Czym słowem żyjesz?

Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Mt 4:4

Zgodnie z zacytowanym werselem każde Słowo z ust Bożych jest życiodajnym pokarmem. Jak chleb syci i służy do podtrzymywania naszego życia biologicznego, tak każde Słowo z ust Bożych syci i służy do podtrzymywania naszego życia duchowego. Jezus jako żywe i życiodajne Słowo jest chlebem życia dla człowieka (J 6:35,48,51,57,58). To Słowo Boże żyje i trwa na wieki (1Pt 1:23,25). Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa dzięki działaniom Ducha Świętego poprzez apostołów Słowo to rosło i rozszerzało się (Dz 6:7; Dz 12:24). Nawet w ustach apostołów nie było to słowo ludzkie, lecz Boże (1Ts 2:13). Z Bożego polecenia głosili oni słowa, „które darzą życiem” (Dz 5:19,20).

Słowo Boże było dla nich i jest także dla nas mieczem Ducha (Ef 6:17), orężem, którym unicestwiamy złe zamysły (2Ko 10:4). Jeśli jesteśmy własnością Bożą, Słowo to mieszka w nas i dzięki temu zwyciężamy złego (1J 2:14). Słowa z ust Bożych są naszym największym bogactwem (Ps 119:14,72). Warunkiem uczniostwa i prawdziwej wolności jest nasze trwanie w Słowie Chrystusa i trwanie Jego Słowa w nas (J 8:31,32; Kol 3:16). Pełny wykaz stwierdzeń Pisma Świętego na temat znaczenia Słowa Bożego zająłby zbyt wiele miejsca. Rzeczą niezmiernie inspirującą, ważną i godną gorącego polecenia jest studiowanie w Piśmie Świętym za pomocą konkordancji biblijnej lub komputerowego programu biblijnego tematu Słowa Bożego, jego roli i doniosłości. Od znajomości i świadomości tych faktów zależy w naszym życiu duchowym ogromnie wiele.

Jak każda rzecz cenna, także i Słowo Boże jest artykułem deficytowym. Niełatwo go zdobyć, a łatwo utracić. Trzeba go poszu-

kiwać, pilnować i strzec. Istnieją też jego podróbki, pozbawione autentycznej wartości. Tanim, powszechnie dostępnym artykułem, materiałem, który często imituje Słowo Boże, i przed którym trzeba się strzec, jest słowo ludzkie. Żyjąc na świecie wśród miliardów ludzi, bez przerwy mamy do czynienia z ich słowami, a także sami ciągle pomnażamy ich liczbę. Jako ludzie mamy wiele ważnych rzeczy do powiedzenia i często mają one różnoraki pozytywny wpływ na nasze życie. Nauczyliśmy się rozróżniać ich przydatność i jakość, toteż niektóre wysoko cenimy, a inne odrzucamy. Jest to zrozumiałe i właściwe. Dzięki ludzkim słowom istnieje cywilizacja, kultura, nauka, sztuka itd. Dzięki ludzkim słowom żyjemy na pewnym poziomie, wysoko ponad światem zwierząt. Wydaje się więc, że mamy uzasadniony powód do dumy z wartości naszych słów.

Istota sprawy polega na olbrzymiej różnicy wagi słów Bożych a ludzkich. Słowa są wyrazem myśli, a więc mądrości mówiącego, ich waga zależy więc od tego, kto jest ich źródłem. I nie ukryjemy, że między poziomem Boga, a poziomem człowieka istnieje ogromna przepaść. Bóg jest najwyższym bytem, człowiek Jego dziełem. Bóg jest wiecznie istniejący, człowiek przemijający jak para. Bóg jest stwórcą, człowiek stworzeniem. Bóg jest wszechmocny, człowiek beznadziejnie słaby. Bóg jest wszechwiedzący, człowiek rozpaczliwie ograniczony. Możemy próbować rywalizacji z sobą równymi, ale w obliczu Boga jesteśmy bez żadnych szans. Jego myśli, a zatem i słowa, górują nad naszymi pod każdym względem. Sam Bóg stwierdza to bardzo wyraźnie: „Bo myśli moje to nie myśli wasze, a drogi wasze to nie drogi moje — mówi Pan. Lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze” (Iz 55:8,9).

Jest rzeczą bardzo ważną, czy to rozumiemy i czy wyciągamy z tego odpowiednie wnioski. Głupotą byłoby sprzeczenie się z Bogiem i przekonywanie go do naszych własnych racji. Prawdziwą mądrością jest bezgraniczny respekt przed wszystkim, co mówi Bóg. Jeśli nad Słowem Bożym umieszczamy nasz własny intelekt i czujemy się władni oceniać i osądzać wartość tego, co pochodzi od Boga, albo nawet wnosić do tego jakieś poprawki, świadczy to o naszej zuchwałości i głupocie. Dotyczy to każdej dziedziny spraw, także i tych, w których z racji życia na ziemi czujemy się w jakimś stopniu kompetentni, ale tym bardziej dotyczy to spraw nieziemskich, duchowych, boskich, gdyż w tych sprawach z natury rzeczy nie możemy mieć absolutnie nic do powiedzenia i zdani jesteśmy całkowicie na Boga i Jego Słowo.

Wydaje się, że fakt ten jest jak najbardziej oczywisty i nie powinien budzić żadnych wątpliwości. A tymczasem jesteśmy świadkami licznych ciągłych, długotrwałych sporów, w których namiętnie bro-

nimy naszych ludzkich racji i uparcie lansujemy nasze ludzkie przekonania w sprawach duchowych przeciwko takim samym racjom i przekonaniom innych ludzi. Dlaczego nie poprzestajemy na tym, co na dany temat powiedział Bóg? Dlaczego zapominamy o swojej niekompetencji? Dlaczego uporczywie raz po raz usiłujemy uzupełniać Słowo Boże naszymi ludzkimi pomysłami? Dlaczego upieramy się, że różne takie ludzkie uzupełnienia i dodatki do Słowa Bożego są niezbędne, istotne i konieczne?

Z ręką na sercu przyznaj, jaka jest twoja odpowiedź na powyższe pytania. Z reguły wygląda ona oto tak: — Ależ ja tego nie robię! Skądże! To właśnie oni, ci i tamci zniekształcają Słowo Boże swoimi ludzkimi dodatkami. Są z tego od dawna znani. Ja jestem temu zdecydowanie przeciwny. Cała moja działalność jest tylko obroną czystości Słowa Bożego przed ludzkimi wypaczeniami. Wszelkie takie ludzkie manipulacje Słowem Bożym budzą moje głębokie oburzenie i kategoryczny sprzeciw. — I z pewnością nie jest to obłuda. Jesteśmy szczerze przekonani, że tak właśnie postępujemy. Nasze motywacje i intencje są więc całkowicie czyste.

Ale bardzo często, kiedy zasiadamy z kimś do rozmowy, aby rozważyć jakiś duchowy temat, okazuje się, że mimo naszych czystych intencji nie możemy się porozumieć. Dochodzimy więc do wniosku, że tylko nasze intencje są czyste, natomiast nasz rozmówca świadomie zniekształca Słowo Boże. W końcu zrywamy więc kontakty i stajemy się nieprzyjaciółmi. I obie strony są przekonane o swojej racji, a błędnie strony przeciwnej. Rezultatem jest podział, rozbicie, paraliż. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Gdzie tkwi istota sprawy? Czy można temu zaradzić? Czy można uzdrowić długotrwałe schorzenia, jakie taki sposób myślenia i taka postawa powoduje wśród chrześcijan od wieków?

Istotną dla rozwiązania tego palącego problemu jest świadomość tej kolosalnej różnicy między myślami Bożymi a ludzkimi i słowami Bożymi a ludzkimi, na którą zwróciliśmy powyżej uwagę. Zauważmy ponadto oczywisty fakt, że kiedykolwiek dociera do nas czyste Słowo Boże, odbiera je i przyswaja sobie nasz ograniczony ludzki umysł. Nasze ludzkie ograniczenia sprawiają, że nasze zrozumienie Bożych myśli jest również ograniczone, cząstkowe. Najlepiej widać to, kiedy próbujemy powtórzyć jakąś myśl, dopiero co usłyszaną lub przeczytaną. Najprawdopodobniej myśl ta w naszej własnej szacie słownej brzmi już nieco inaczej niż jej oryginał. Usłyszane słowo w jakiś sposób zrozumieliśmy i przekazujemy dalej już nie to pierwotne słowo, lecz nasze własne jego zrozumienie.

Tak więc elementu ludzkiego z jego ograniczonością i cząstkowością nie da się uniknąć. To, co pochodzi z ludzkich ust, zawsze jest i

będzie w jakimś stopniu niepewne, wątpliwe, a co za tym idzie, podlegające weryfikacji, zakwestionowaniu albo nawet uchyleniu. Dotyczy to wszystkich ludzi i wszystkich zagadnień. Oczywiście, jeśli chodzi o zrozumienie i przekazywanie dalej Słowa Bożego, ważnym elementem jest stopień duchowej dojrzałości danego człowieka, jego znajomość dróg Pańskich, osobista więź z Bogiem i prowadzenie przez Ducha, a także w mniejszym stopniu niektóre dodatkowe czynniki takie jak na przykład doświadczenie, poziom umysłowy czy wykształcenie, jednak żaden z tych czynników nie eliminuje całkowicie ludzkich ograniczeń i podatności na pomyłki, ponadto zaś wszystkie one są względne, a ich obiektywna ocena przez ludzi praktycznie niemożliwa. Między poszczególnymi ludźmi istnieją oczywiście duże różnice w poznaniu dróg Pańskich, ale w naszej ocenie konkretnych ludzi możemy bardzo się mylić i różnić.

Jednak Bóg, mimo pełnej świadomości tych naszych ludzkich ograniczeń, nie wahał się powierzyć ludziom przekazywania dalej swojego Słowa. Jest On w stanie zapewnić, aby Jego Słowo w ustach wybranych przez Niego ludzi było dostatecznie czyste i zrozumiałe, a także w razie potrzeby zadbać w sposób odpowiedni o ich zdyscyplinowanie. Pismo Święte naświetla to zagadnienie na przykładzie wielu proroków (1Sm 3:19). Ale fakt używania ludzi przez Boga nie czyni nikogo z nich nieomylnym, nie zdejmuje z nikogo jego częściowego i ograniczonego zrozumienia Bożych myśli (1Ko 13:12). Jeśli zdajemy sobie z tego sprawę i pamiętamy o tym, ma to istotny dodatni wpływ na nasze wzajemne relacje i na naszą postawę w różnych sytuacjach życia duchowego. Jeśli natomiast nie zdajemy sobie z tego sprawy lub o tym nie pamiętamy, wpływ ten jest często szkodliwy i niszczący.

Poniżej przytoczymy i omówimy krótko kilka ważnych wniosków, wynikających z tej częściowości i ograniczoności naszego rozumienia Bożych myśli. Po pierwsze, nasze ludzkie ograniczenia sprawiają, że zwiastowanie Słowa Bożego, którego słuchamy, dociera do nas zawsze w pewnym zniekształceniu przez czynniki ludzki. Ludzkie domieszki mają swoje źródło zarówno w częściowym zrozumieniu zwiastującego, jak i w częściowym zrozumieniu naszym własnym. Nakłada to na nas obowiązek oddzielania czyli selekcji tego, co Boże, od tego, co ludzkie, przy czym także i tej czynności nie wykonamy w sposób doskonały, lecz zawsze w sposób częściowy. Po prostu, niedoskonały element ludzki jest naszym wspólnym problemem, zarówno głoszących, jak i słuchających. Jeśli o tym będziemy pamiętać, będzie nas to zbliżać wzajemnie do siebie i będziemy z sobą w eliminacji różnego niewłaściwego rozumienia współdziałać. Nasza cielesność natomiast przejawia się w postaci podświadomego założenia, że my mamy we

wszystkim rację, a winę za wszelkie zniekształcenia ponosi kto inny, co będzie źródłem pretensji, zarzutów i sporów.

Po drugie, pamiętanie o nieuniknionym czynniku ludzkim złagodzi naszą ocenę jakości każdego zwiastowania. Jeśli oczekujemy i spodziewamy się czystego Słowa Bożego, będziemy raz po raz odkrywać coś niewłaściwego i ustosunkujemy się do głoszącego negatywnie. Na skutek tego utracimy błogosławieństwo Słowa Bożego, zawartego w jego zwiastowaniu. To samo dotyczy też słowa pisanego. Skoro zwiastowanie jest niedoskonałe, uznamy je za bezwartościowe, a przez to pozabawimy się z niego duchowej korzyści. Zwiastowane Słowo Boże nie jest nigdy gołym, lecz ubieramy je w mnóstwo własnych, ludzkich wyrażeń, wyjaśnień, porównań itd. Niektóre z nich mogą znacznie wzbogacić Słowo, uczynić je bardziej zrozumiałym i skutecznym, ale niektóre mogą okazać się niezbyt trafne, niezbyt stosowne, a nawet mylące. Nie przekreśla to całości zwiastowania, jeśli pamiętamy, że wszelkie takie dodatki znajdują się na zupełnie innym poziomie niż samo Słowo i podlegają ocenie, zakwestionowaniu lub nawet uchyleniu.

Po trzecie, świadomość przepastnej różnicy między Słowem Bożym a ludzkim prowadzić powinna do konsekwentnego wstrzymywania się od dodawania czegokolwiek ludzkiego do fundamentu naszej wiary. Fundamentem może i musi pozostawać samo czyste Słowo Boże, a nie jakiegokolwiek jego ludzkie interpretacje. Formulowanie wniosków, wykładni, dogmatów i doktryn w oparciu o Słowo Boże i nadawanie im mocy obowiązującej na równi ze Słowem Bożym jest tragicznym przejawem odszczepieństwa. Czynili to w dobrych zamiarach uczeni w Piśmie, ale Jezus ich działania zdecydowanie potępił (Mt 15:3,9; Mk 7:9,13). Surowa ocena biblijna „grzechów Jeroboama, syna Nebata” (1Kr 12:25–33; 14:7–11; 16:3,26; 2Kr 10:29; 13:2,11; 14:24; 15:9,18,24) jest wymownym dowodem tego, co Bóg myśli o wszystkich takich ludzkich samowolnych dodatkach do Słowa Bożego.

Niestety, także i w chrześcijaństwie utarł się i upowszechnił niefortunny zwyczaj wyręczania Boga, wkraczania w Jego kompetencje i uzupełniania wszystkiego, co naszym zdaniem jest w Biblii nie dość jednoznaczne i wyraźne. Czujemy się władni, kompetentni, a nawet zobowiązani do tego, by rozstrzygać każdą sprawę duchową, której Biblia ostatecznie nie rozstrzyga. Często też dokonujemy wyboru pomiędzy zarysem biblijnych rozstrzygnięć, obierając jedno, a wykluczając inne, co oczywiście wywołuje spory, gdyż każdy robi to po swojemu. Jeśli Pismo Święte nie rozstrzyga ani nie przesądza do końca jakiejś kwestii, to nie mamy żadnego prawa jej rozstrzygać ani przesądzać. Jeśli pozostawia jakieś zagadnienie otwarte, to musi ono pozostawać otwarte i nie wolno nam go „zamykać”. Jeśli Bóg w swoim Słowie nie stawia kropki nad „i”, to ani my nie mamy prawa jej stawiać. Możemy

mieć i głosić swoje własne zrozumienie, ale nie wolno nam narzucać go nikomu jako jedynej wiążącej wykładni Słowa. To bowiem dzieli lud Boży, a ponadto w ten sposób człowiek odbiera władzę nad Kościołem z rąk Ducha Świętego i bierze ją w swoje własne ręce. Teren, gdzie to występuje, przestaje być w istocie rzeczy częścią Królestwa Bożego, a staje się sektą — królestwem jakichś ludzi.

Po czwarte, ponieważ ludzkie dodatki zajmują całkowicie inny poziom niż samo Słowo, nieuzasadnione i niesłuszne jest odrzucanie i potępienie kogokolwiek za wypowiedane i głoszone przez niego swoiste sposoby interpretacji Słowa, jeśli nie zaprzeczają one samemu Słowu, lecz są w sprzeczności tylko z jakimiś ludzkimi sformułowaniami, dodanymi do Słowa. Absolutnie nie jest więc heretykiem i nie zasłuży na to, aby paść przeciwko niemu świętym oburzeniem ten, kto kwestionuje jakiegokolwiek sformułowane przez ludzi doktryny, dodane przez nich do Słowa. Możemy być przekonani, że człowiek ten się myli i jest w błędzie, nie mamy jednak prawa usuwać go poza obręb Kościoła, jeśli nie kwestionuje on Słowa, lecz tylko czyjąś interpretację Słowa lub ludzkie dodatki do Słowa. Z jednej strony więc bezpodstawne jest nasze obruszanie się na kogoś za to, że kwestionuje jakieś ludzkie sformułowania czy ustalenia, z drugiej zaś strony niepotrzebne jest nasze własne skrępowanie takimi ludzkimi sformułowaniami i ustaleniami, jeśli poprzez szczere studium Słowa Duch Święty daje nam zrozumienie inne, choćby nawet inni bardzo nas za to osądzali.

I po piąte, nie mamy prawa ani powodu dzielić się z przyczyny różnic zrozumienia niektórych zagadnień i różnic w interpretacji niektórych stwierdzeń Słowa, gdyż różnice takie dowodzą tylko oczywistego faktu: częściowości naszego poznania Słowa, a wcale nie dowodzą naszego sprzeciwu względem Słowa. Nie oznacza to wcale, że w Kościele Chrystusa każdy ma prawo mieć i głosić dowolne przekonania. Oznacza to jedynie, że drogą do jedności wiary nie jest podejmowanie uchwał i wydawanie dekretów, gwałcenie ludzkich sumień odgórnymi nakazami ani wzajemne narzucanie sobie swoich własnych przekonań, lecz pokorne usługiwanie sobie posiadany rozumieniem w Duchu Chrystusowym w atmosferze wolności, miłości i wzajemnego szacunku.

W praktyce często będzie tak, że pewni nasi bracia będą nas uważać za heretyków, wykluczać nas spomiędzy siebie i odnosić się do nas z wrogością, ponieważ nie respektujemy ich ludzkich interpretacji i dodatków do Słowa, które oni uważają za absolutnie konieczne i fundamentalne. Dla nas jednak będą oni autentycznymi braćmi w Chrystusie, gdyż różnią się od nas tylko pewnymi elementami naszego częściowego zrozumienia, podczas gdy ich przynależność do Chrystusa nie ulega wątpliwości. Ich nieprzejednana postawa jest wtedy

ich problemem, nie naszym, będziemy się jednak starać usługiwać im cierpliwie i wstawiać się za nimi przed Panem.

Podsumowując, w świetle tych faktów trzeba sobie bardzo często, a w szczególności w obliczu jakichkolwiek sporów, zadawać kluczowe pytanie: Kto tak powiedział? Gdzie to jest napisane? A co na ten temat mówi Biblia? Jest bowiem rzeczą niezmiernie ważną, czy chodzi o myśl ludzką, czy Bożą. W tradycyjnych sporach między społecznościami chrześcijańskimi chodzi niestety w przeważającej większości przypadków o to pierwsze, ale sporom tym nadaje się z reguły takie znaczenie, jak gdyby chodziło o to drugie. Jest to wiadomość zarówno smutna, jak i radosna. Smutna, bo wynika z niej, że od stuleci dzielimy się i kłócimy niepotrzebnie z powodu spraw nieistotnych, związanych tylko z ograniczeniami naszego zrozumienia. A radosna, ponieważ nie ma żadnego powodu, aby tak było nadal. Możemy śmiało zdążać do pełnego zrozumienia, odkrywać tajemnice Pism i poddawać się działaniu Ducha Świętego, świadomi swoich ograniczeń, bez oburzania się na błędzenie innych i bez obawy, że inni nas uznają za błędzących i potępia. Możemy uczyć się od siebie i wzbogacać się przez to wzajemnie, zamiast, jak dotąd, wzajemnie się nadzorować, obrzucać zarzutami i surowo osądzać. Słowo Boże będzie wtedy niebywale rośło tak jak na początku w okresie apostołskim, zanim Kościół został skrepowany i podzielony przez ludzkie doktryny.

Pytanie w tytule tego artykułu brzmi: *Czym słowem żyjesz?* Sięga ono bardzo głęboko w nasz sposób myślenia. Niestety do dziś większość chrześcijan, nawet i ewangelicznych, tkwi w mentalności denominacyjnej. Kochamy i pielęgnujemy swoje ulubione doktryny i praktyki, w których się wychowaliśmy, i wcale nam nie przeszkadza ani nie zadajemy sobie trudu sprawdzenia, że Bóg w swoim Słowie mówi co innego. Mówiąc obrazowo, żywimy się mieszaniną słowa Bożego i ludzkiego, jest nam z tym dobrze i nie myślimy tego zmieniać. Ma to jednak bardzo negatywny wpływ na naszą kondycję duchową. Nie będziemy w stanie rozwijać się i nie dojdziemy w ten sposób do pełni wymiarów Chrystusowych. Będziemy wychowankami swojego denominacyjnego podwórka, kochającymi Boga, ale służącymi Mu według własnego widzimsię. Historia Izraela obfituje w takie sytuacje, ale Bóg nigdy żadnych ludzkich innowacji w służbie dla Niego nie zaakceptował. Zawsze były one udreką dla Boga i utrapieniem dla Jego ludu. Boży wspaniały plan dla Jego ludu nie może się wtedy zrealizować. A to samo odnosi się niestety do obszernych fragmentów historii Kościoła.

Jeśli jakieś środowisko żyje mieszaniną Bożego i ludzkiego, raz po raz będą wybuchać konflikty pomiędzy prowadzeniem Bożym, a ludzkim. Bo na straży Bożego porządku stoi Duch Święty, ale On z pew-

nością nie będzie pilnował „porządku”, wprowadzonego wbrew Bożej woli przez ludzi. Wręcz przeciwnie, zawsze będzie On dążył do przywrócenia Bożego porządku, co bez przerwy wywoływać będzie różne napięcia i nieporozumienia. Inaczej mówiąc, jeśli jakieś środowisko przyjęło i kurczowo trzyma się jakichś ludzkich doktryn, raz po raz będą pojawiać się ludzie kwestionujący je, a Duch Święty nie będzie angażował się w obronę tej ludzkiej domniemanej „czystości” nauki. Trzeba wtedy bez udziału Ducha Świętego pilnować ludzi odgórnie i dyscyplinować ich środkami administracyjnymi i instytucjonalnymi, przez co środowisko takie traci wspaniałe cechy Kościoła Bożego, a staje się miejscem obowiązywania praw, zwyczajów i praktyk ludzkich.

Nakazem chwili jest powrót do żywienia się Słowem Bożym, to zaś wymaga pozbywania się bez żalu wszystkiego, nawet tego bardzo nam miłego, jeśli nie pochodzi to od Boga, tylko od człowieka. Proces ten przebiega od dawna i będzie przebiegał, dopóki lud Boży nie osiągnie wytyczonego mu przez Pana celu. Możemy w tym procesie współdziałać z Bogiem lub też przeciwdziałać, broniąc ludzkiego „porządku”. Wybór należy do każdego z nas osobiście, a od tego wyboru zależeć będzie sytuacja w miejscu naszego działania. Bo tam, gdzie żyją Słowem z ust Bożych, tryska „źródło wód żywych”, zaś tam, gdzie rządzi słowo ludzkie, mają tylko „cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą” (Jr 2:13).

Lud Boży przeżywa czas powstawania, wyprostowywania się i podnoszenia swoich głów (Łk 21:28). Jednym z najważniejszych elementów tego procesu jest odwrót od wszelkich zniekształceń, wprowadzonych przez człowieka, a nawrót do pierwotnych wzorców Słowa, zapewniający powrót do Kościoła Bożej chwały. Dokonaj świadomego wyboru, że będziesz zdecydowanie i konsekwentnie obierał zawsze to, co pochodzi z ust Bożych, a nie to, co wyszło z ust ludzkich. Wybór taki przemieni cię i uczyni niebywale owocnym dla Pana.

J. K.

Brylantowe Słowo Boże

Słowo Boże góruje nad słowem ludzkim w takim samym stopniu, jak Bóg — nieogarnięty, wszechmocny Stwórca góruje nad ograniczonym, słabym stworzeniem — człowiekiem. Jakże wielką szkodę ponosimy sami i wyrządzamy innym, jeśli o tym zapominamy i swoje ludzkie słowa traktujemy na równi z Bożymi, albo nawet obieramy raczej niż Boże! Słowo Boże jest dla nas pochodnią, światłością naszych ścieżek (Ps 119:105). Jeśli je lekceważymy, chodzimy w ciemności. Czyste Słowo Boże jaśnieje niebywałym blaskiem dzięki temu, że odsłania

nam i wprowadza nas w rzeczywistość Królestwa Niebios. Przez Boże Słowo mówi do nas i objawia nam się sam Bóg. Dzięki Jego Słowu możemy Go poznawać i nawiązywać z Nim społeczność. Tylko Boże Słowo może być naszym niezawodnym przewodnikiem we wszystkim, co związane jest z Bogiem i Jego królestwem.

Na ogół chrześcijanie zgodnie wierzą, że oryginalne, niezafałszowane i czyste Słowo Boże zachował Bóg dla swojego ludu w Piśmie Świętym. Bóg mówi wprawdzie do ludzi także i innymi sposobami jak sny, objawienia czy prorocтва, których nie powinniśmy lekceważyć, ale ze względu na ich elementy subiektywne słuszną zasadą jest weryfikowanie ich prawdziwości poprzez badanie ich zgodności z Pismem Świętym.

Pewien nasz poważny problem polega na tym, że przeważnie słyszmy Słowo Boże z ust człowieka, a więc dociera ono do nas w postaci ograniczonej jego własnym zrozumieniem, wraz z jego własnymi przemyśleniami, wyjaśnieniami i uzupełnieniami, które noszą cechy ludzkie, to znaczy są niepewne, podatne na nieścisłości i pomyłki. Ten sam problem w nieco innej postaci występuje także w społecznościach chrześcijańskich. Z biegiem czasu kształtuje się w nich pewna wykładnia Słowa Bożego, którą w dodatku często utrwała się nadając jej postać jakichś dokumentów o treści wiążącej dla danego środowiska. Treści te są potem wraz ze Słowem Bożym obowiązkowym przedmiotem nauczania członków i duchownych danej społeczności, co sprawia, że posiada ona takie a nie inne cechy, taki a nie inny profil, który potem z reguły nie ulega już zmianie.

Jak wiemy, społeczności takich, które często nazywają siebie kościołami, powstało z biegiem czasu bardzo wiele. Różnią się one szczegółami wykładni Pisma Świętego i sposobem wykonywania wielu czynności. Różnice te, rzecz jasna, mają swoje źródło w ludzkich, subiektywnych elementach, związanych z częściowym zrozumieniem Bożego Słowa. Samo istnienie tych społeczności i tych różnic nie byłoby jeszcze żadnym wielkim problemem. Problem bierze się stąd, że z reguły ludzie z danej społeczności są głęboko przekonani o tym, że ich społeczność stanowi jeśli nie jedyną prawdziwą, to przynajmniej najczystsza postać chrześcijaństwa, zaś wszystkie inne pogrążone są w mniej lub bardziej fatalnych błędach. Przekonanie takie prowadzi do izolacji, wzajemnej obcości a nawet wrogości i w rezultacie do rozbicia Kościoła.

Jak może utrzymywać się przekonanie tak skrajne i niedorzeczne? Istota sprawy tkwi w tym, że te subiektywne, ludzkie interpretacje i dodatki do Słowa sankcjonuje się, nadając im specjalny status. Niekiedy w oparciu o jakiś luźno z tym związany fragment Pisma Świętego

ustanawia się ludzi — pojedyncze osoby lub jakieś gremia, mających rzekomo Boże uprawnienie do ustalania wykładni Pism lub wydawania wiążących orzeczeń w sprawach wiary, częściej jednak wprowadza się wiążące reguły wykładni w postaci hermeneutyki danego wyznania. W ogólności hermeneutyka jest pożyteczną dziedziną teologii, gdyż sens poszczególnych miejsc Pisma Świętego można dokładniej zgłębić znając tło historyczne, mając pewną wiedzę lingwistyczną, znajomość danej kultury i tak dalej. W praktyce jednak zasady hermeneutyki w poszczególnych wyznaniach ustala się tak, aby w rezultacie prowadziły do doktryny danego wyznania. Pomiędzy Pismem Świętym a sposobem jego odbioru znajduje się więc filtr hermeneutyczny. Z jednej strony tego filtra jest czyste Słowo Boże, a z drugiej strony wychodzi doktryna danego wyznania. W ten sposób, dzięki hermeneutyce, mamy setki wyznań, a każde z nich w przekonaniu swoich wyznawców jest ściśle zgodne z Pismem Świętym. Istnienie i rola filtra nie bywa bowiem brana pod uwagę.

Mamy na skutek tego wiele postaci życia chrześcijańskiego, różniących się szczegółami i rywalizujących z sobą. Czy przekreśla to Boże działanie? Wcale nie, gdyż Bóg w odróżnieniu od nas właściwie ocenia te różnice jako wyniki cząstkowego poznania, a nie jako przejawy zwiedzeń i błędów. Dlatego błogosławieństwo Boże spływa na ludzi wierzących mimo bardzo szerokiego zakresu różnic w ich przekonaniach. Dowodzi tego historia Kościoła i czasy obecne. Poprawność doktrynalna nie jest warunkiem Bożego błogosławieństwa lecz są nim szczerze serca przed Bogiem. Bóg jest w tym sensie pragmatyczny. Wiele decyzji królów izraelskich było błędnych, niezgodnych z wolą Bożą, a mimo to Bóg błogosławił, jeśli widział choćby tylko ślady dobrej woli. Z drugiej jednak strony nigdy nie pogodził się z ludzkimi odstępstwami od Jego wzorców i nigdy ich nie zaakceptował, bez przerwy dążąc do przywrócenia właściwego stanu. Tak samo postępuje teraz Duch Święty w Kościele.

Trzeba jednak w związku z tym pamiętać, że każdy element niezgodny z wolą Bożą w doktrynie czy praktyce niewątpliwie pomniejsza Boże błogosławieństwo i obniża poziom duchowy i skuteczność działania danego środowiska, jest więc z pewnością szkodliwy. Wynikają z tego oczywiste wnioski dla naszej postawy. Chcąc współdziałać z Bogiem, nie możemy pogodzić się ani w swoim własnym życiu, ani w Kościele z żadnymi odstępstwami od poznanej przez nas woli Bożej i stale dążyć musimy do usuwania wszelkich takich odstępstw, z drugiej jednak strony możemy to robić spokojnie i z rozwagą, bez kłótni, bez gorączkowania się i bez wojowania z opornymi. Bardzo pomocna w tym może nam być świadomość, że przyczyną tych odstępstw, jeśli cho-

dzi o naszych braci, jest ich ograniczone zrozumienie, w czym są do nas podobni, a my do nich, a nie ich herezje, zwiedzenia i zbłądzenia.

Być może pomocnym okaże się dla nas następujący obraz. Pismo Święte uważać możemy za wspaniałą brylant, jaśniejący światłem prawdy pochodzenia niebiańskiego. Brylanty mają wiele płaszczyzn, ustawionych względem siebie pod określonymi kątami. Aby brylant zaśniał swoim przepięknym blaskiem, trzeba go ustawić pod właściwym kątem w stosunku do źródła światła. Ten sposób jego ustawienia ma więc istotne znaczenie i jeśli ustawimy go inaczej, możemy nie zobaczyć tego utajonego w nim piękna. Jednakże z faktu, iż brylant posiada wiele płaszczyzn, wynika, że niekoniecznie musi on zostać ustawiony w jednym jedynym położeniu, aby wydać swój blask. Będzie on błyszczał i cieszył nasz wzrok za każdym razem, kiedy któraś z jego wielu płaszczyzn zostanie ustawiona pod odpowiednim kątem w stosunku do źródła światła i naszych oczu i niekoniecznie musi to być zawsze ta sama płaszczyzna i ten sam kąt. Światło padające na brylant załamuje się ponadto w jego wnętrzu, przy czym dochodzi do rozszczepienia światła białego na wiele wspaniałych kolorów tęczy. Lekka, nieznaczna zmiana kąta załamania sprawi, że zmieni się kolor światła, jakie zobaczymy. Wszystko to razem tworzy wspaniałe piękno tego klejnotu.

— Jakież może to mieć zastosowanie do Słowa Bożego? — Bardzo proste i praktyczne. Badając Pismo Święte swoim ograniczonym ludzkim umysłem, nie od razu odkryjemy całą zawartą w nim głębinę prawdy. Poszczególne jej strzępki docierają do nas stopniowo, w miarę naszego wrastania w Chrystusa i przemiany na Jego podobieństwo. Właściwie proces odkrywania tych wspaniałych skarbów Słowa przebiega już przez szereg wieków i nie jest bynajmniej zakończony. Kryją się w nim jeszcze rzeczy, o których dotychczas nie mamy pojęcia. Z drugiej strony jednak jego życiodajne światło rozświeca nasze mroki i przemienia nas już od stuleci. Dzieje się tak mimo wszelkich naszych ludzkich ograniczeń pojmowania i rozumienia. Możemy, jeśli tylko chcemy, kapać się w tym świetle Słowa i zachwycać się nim, bez przerwy coraz bardziej się w nie wgłębiając i wydobywając stamtąd coraz to nowe skarby. Całe wieki nie wystarczą, by wyczerpać wszystkie te bogactwa Słowa.

Gdybyśmy weszli w szczegóły, moglibyśmy śledzić, jak na przestrzeni wieków wzrastało nasze poznanie biblijnego przesłania w danych konkretnych tematach. Początkowo nie było ono bynajmniej doskonałe, ani nie jest takie obecnie, niemniej jednak czynimy postępy i nasze zrozumienie Bożych dróg, ogólnie biorąc, wzrasta, a dzięki temu dorastamy powoli do wymiarów Chrystusowej pełni. Przywołując nasze porównanie do brylantu można by powiedzieć, że obracając go w

dłoniach i nastawiając pod Boże światło Ducha Świętego, odkrywamy coraz to nowe płaszczyzny i coraz to nowe kąty, pod którymi wydobywa się z niego jeszcze wspanialszy i jeszcze bogatszy niż dotychczas blask.

Jakże niedorzeczne i małostkowe wydają się w takiej perspektywie nasze spory o sposób interpretacji poszczególnych miejsc czy sposób wykonywania poszczególnych czynności! Można by je porównać do upierania się, że brylant wolno ustawić i trzymać pod jednym tylko kątem w stosunku do źródła światła, gdyż tylko wtedy wydaje on swój właściwy blask, zaś trzymanie go na wszelkie inne sposoby jest niedopuszczalne i błędne. W dziejach Kościoła widzimy przeróżne grupy, których zrozumienie prawd Bożych było bardzo fragmentaryczne i wybiórcze, a w świetle naszego dzisiejszego poznania w wielu szczegółach niedostateczne i błędne, a jednak Pismo Święte było dla nich źródłem autentycznego duchowego życia i w swoim czasie pełniły one doniosłą rolę.

Podobnie jest i dzisiaj. Mamy najróżniejsze grupy o najróżniejszym stopniu poznania. Jeśli ktoś badając Słowo Boże odkrył jakąś płaszczyznę i jakiś kąt, pod którym zajaśniało mu Boże światło, z którego się raduje i które go ożywia, to należy radować się razem z nim i zachęcać go, a nie osądzać i potępiać za to, że nie wie on nic o wielu innych płaszczyznach i kątach, pod którymi z brylantu wydobywa się znacznie więcej światła. Z drugiej strony, jeżeli to ty odkryłeś jakąś płaszczyznę i jakiś kąt, pod którym zajaśniało ci Boże światło, z którego się radujesz i które cię ożywia, to nie osądzaj i nie potępij innych za to, że trzymają Boży brylant Słowa pod innym kątem niż ty i nie usiłuj ich przekonywać, że tak nie mogą zobaczyć żadnego światła, bo to po prostu nieprawda.

Mówiąc jeszcze inaczej, Boża światłość jest tak potężna, że zdoła przeniknąć mroki naszego niezrozumienia, a nawet naszych poważnych błędów. Słowo Boże syci i ożywia nawet w interpretacji niepełnej, niedostatecznej i pod wieloma względami błędnej. Jego ożywiająca i sycająca moc działa w pewnym zakresie nawet w obecności ludzkich zniekształceń, domieszek i dodatków. Nie znaczy to, że te domieszki i dodatki albo błędy można spokojnie tolerować, gdyż każdy z nich w jakimś stopniu osłabia i umniejsza oddziaływanie i skuteczność Słowa Bożego, lecz znaczy to, że naszym celem nie jest w pierwszej kolejności zwalczanie niepełnego albo błędnego zrozumienia ani lekceważenie lub atakowanie tych, którzy takie zrozumienie mają, lecz głoszenie Słowa z miłością i szacunkiem do wszystkich ludzi w całej jego pełni, słowem i czynem, tak aby ci, którzy mają już cząstkowe poznanie, mogli zobaczyć, że zawiera ono znacznie więcej i sięga znacznie głębiej lub, innymi słowy, że brylant ten jest w stanie wydać znacznie większy jeszcze i wspanialszy blask, jeśli oglądać inne jego płaszczyzny i

patrzeć na niego pod innymi jeszcze kątami.

Ostatecznym celem naszych działań powinna być doskonałość, ale drogą do tego celu nie jest atakowanie i zwalczanie wszelkiej niedoskonałości, lecz budowanie na cząstkowym poznaniu i jego rozwijanie, a przez to stopniowe, systematyczne zbliżanie się do stanu docelowego, do wymiarów pełni Chrystusowej. Oczywiście wiemy, że istnieją i takie środowiska, gdzie poznanie Słowa jest rozpaczliwie pokrzywione i prawie całkiem tonie w ludzkich wymysłach, toteż nie przejawia tam ono prawie żadnej skuteczności — ludzie pozostają skrępowani namiętnościami, nałogami i grzechami, prawie zupełnie nie dając oznak Bożego życia, praktycznie nie ma więc tam na czym budować, ale ani tam nie ma sensu zaczynać od potępienia i krytyki, aczkolwiek wydają się one jak najbardziej uzasadnione, lecz należy przedstawiać i demonstrować życiodajne skutki żywego Słowa, które są atrakcyjne dla wszystkich ludzi. Jeśli próbować będziemy wyrwać psu zeschłą kość, którą się bawi bez żadnego pożytku, będzie jej zaciekle bronił i pogryzie nas. Kiedy natomiast rzucimy mu kawał smacznej kiełbasy, sam zostawi kość i rzuci się na kiełbasę. Słowo Boże jest zbyt cennym skarbem na to, by naśmiewać się z kogoś, kto go nie ceni lub wciskać je gwałtem komuś, kto go nie pragnie. Kto tak postępuje, zdradza, że sam jest jeszcze bardzo daleki od doskonałości.

Praktyczny wniosek płynący z faktu, iż brylant Słowa Bożego wydaje wspaniały blask związany z wieloma płaszczyznami i trzymany pod wieloma różnymi kątami, jest taki, że zamiast zapamiętałe sprzeczać się z sobą i zwalczać cudze domniemane fałszywe nauki i błędy, możemy budować się wzajemnie przypatrując się sobie i ucząc się od siebie. Jeśli chodzi o osobę indywidualną, to jej przekonania, oparte na Słowie, różniące się od przekonań większości, nie powinny być powodem lekceważenia jej, tępienia, szykanowania czy wykluczania ze społeczności, lecz przedmiotem wzajemnego szacunku, szczególnej opieki i wzajemnej usługi. Jeśli zaś chodzi o różne zbiorowości, to różnice w przekonaniach czy praktykach, opartych na Słowie, nie powinny być powodem sporów, podziałów, wzajemnej obojętności, obcości czy nawet wrogości, lecz przedmiotem szerokiego współdziałania z sobą i wzajemnego budowania się przy wzajemnym respektowaniu i szanowaniu się mimo istniejących różnic, a przez to wzajemnego wzbogacania się i wspólnego dochodzenia do duchowej dojrzałości.

Tragiczne w skutkach długotrwałe skałeczenie ludu Bożego w postaci podziałów wyznaniowych jest ogólnie odbierane jako zjawisko bardzo negatywne i bolesne. Niewątpliwie najbardziej boleje nad tym sam Bóg. Z inspiracji Ducha Świętego podejmowano wiele inicjatyw, zmierzających do uleczenia tej rany. Jednak ich skutki były często nikłe, a nieraz wręcz przeciwne do zamierzonych. Zamiast uleczenia

rozbitcia wyznaniowego, często, prawie z reguły kończyło się powstaniem kolejnego wyznania. W czym jest istota sprawy? Dlaczego podziały tak uporczywie się utrzymują?

Jednym z ludzi Bożych, których Pan użył do naświetlenia tej sprawy, był Chińczyk Watchman Nee. W swojej książce, zawierającej streszczenie serii wykładów, zatytułowanej „Normalne życie kościoła”, przedstawił on bardzo wnikliwie uwagi dotyczące zarówno przyczyny podziałów, jak i biblijnego sposobu ich uniknięcia. (Najistotniejszy fragment tego opracowania dostępny jest w serwisie www.docelu.Jezus.pl/artykuly w artykule pt. „Podstawa jedności i przyczyny rozłamu”.) Kluczową myślą jego rozważań jest kościół (lub zbor) lokalny, obejmujący wszystkie odrodzone dzieci Boże danej miejscowości. Znalazło się wielu chętnych do wprowadzenia w życie tej zasady. Powstało wiele zborów, nazywających siebie lokalnymi. Są one społecznościami wspaniałych ludzi, dzieci Bożych, uczniów Chrystusa, jednak mimo wszystko zbory te pozostają zborami denominacyjnymi. Dlaczego?

Innym przykładem może być usługa Williama Branhama, który występował zdecydowanie przeciwko podziałom denominacyjnym w Kościele. Także i jego zwolennicy, nasi wspaniali bracia w Chrystusie, byli mocno przekonani, że nareszcie będą w stanie utworzyć kościół, który nigdy nie stanie się denominacją. W rezultacie jednak, wbrew intencjom tego usługującego i jego zwolenników powstało na bazie jego usługi kilka ugrupowań niezgodnych między sobą i niezgodnych z całą resztą chrześcijaństwa ewangelicznego. Tradycyjne spory na temat sposobu interpretacji Pisma Świętego zostały w nich zastąpione sporami na temat sposobu interpretacji słów proroka. Dlaczego? Można by przytoczyć jeszcze inne przykłady i wskazać na taki sam ich niepożądaný rezultat. I pytanie „dlaczego” powracałoby za każdym razem.

— Czy więc należy zaniechać wysiłków i pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy? — Jest wiele dowodów na to, że Duch Święty z tym stanem rzeczy się nie pogodził i dąży do uleczenia tej rany. Ale jeśli nie zrozumiemy istoty sprawy, to grozi nam, że także i obecne duchowe poruszenie zakończy się, pozostawiając po sobie tylko kolejne denominacje. To byłoby klęską dzieła Bożego, a triumfem szatana. Możemy być pewni, że tym razem tak nie będzie. Aby jednak tak nie było, musimy uniknąć tego fatalnego błędu, który leży u podłoża denominacjonizmu.

— A więc jaka jest odpowiedź na to pytanie „dlaczego”? — Problem polega po prostu na tym, że nie możemy się pogodzić z zasadą, że fundamentem wiary Kościoła Chrystusowego jest czyste Słowo Boże, a jego interpretatorem wyłącznie Duch Święty. Ilekroć pojawia się jakaś

sprawa sporna, jakaś różnica zrozumienia, nie potrafimy nic lepszego, jak tylko zwołać jakąś radę i po dyskusji podjąć uchwałę, która tę sprawę sporną rozstrzygnie, tę różnicę zrozumienia usunie. Jak? A no tak, że określimy zrozumienie jedynie właściwe, a napiętnujemy inne zrozumienia jako niedopuszczalne i naganne. Świadomie czy nieświadomie „uzupełniamy” w ten sposób Słowo Boże, dodając do niego nasze ludzkie zrozumienie danej kwestii. I oczywiście oczekujemy, że odtąd wszyscy zastosują się do tej decyzji, dzięki czemu wprowadzona zostanie jedność. Jest to jednak nie jedność Ducha, lecz jedność ludzka, organizacyjna, oparta o ludzką decyzję i jej wymuszenie. Jak długo tak postępujemy i gdziekolwiek tak postępujemy, mamy do czynienia z denominacją, a nie z kościołem. Mimo zdecydowanie negatywnego stosunku do denominacjonizmu nie jesteśmy w stanie inaczej, jak tylko powiełać wzorce denominacyjne, gdyż denominacjonizm tkwi głęboko w naszej mentalności. Tendencja do ludzkiego ujednoczenia zrozumienia Słowa Bożego wbrew Słowu Bożemu jest naszym wspólnym duchowym schorzeniem, z którego musimy wyzdrowieć.

Stwierdzenie powyższe może się wydawać zbyt radykalne, ale nie ma od niego ucieczki. Jeśli różnice zrozumienia rozstrzygają jacyś ludzie na podstawie własnego zrozumienia, czy też na podstawie jakichś ludzkich dokumentów, obowiązujących w danym środowisku, to powstała w ten sposób „jedność” jest dziełem ludzkim, a nie Bożym. W aspekcie jednostki oznacza to, że człowiek zmuszony jest zrezygnować z poszukiwania odpowiedzi na swoje pytania w Słowie Bożym poprzez duchową społeczność z Bogiem, a zatem Duch Święty nie może wprowadzać go we wszelką prawdę, a zamiast tego przyjmując musi narzucić mu wykładnię. W aspekcie zbiorowym te lokalne wykładnie będą się między sobą nieuchronnie różnić, co uniemożliwi różnym grupom współdziałanie z sobą i prowadzić będzie do powstawania coraz to nowych ugrupowań.

Wbrew pozorom jest to sprawa fundamentalna, gdyż wiąże się z alternatywą: prowadzenie przez Ducha — prowadzenie przez człowieka. Mimo wszelkich dobrych intencji jakiekolwiek wiążące ludzkie decyzje w sprawach wiary rozbijają kościół i powodują jego paraliż. Zbór nie może być zbozem niedenominacyjnym czyli lokalnym, jeśli obowiązują w nim jakiekolwiek reguły, wprowadzone przez ludzi. Aby zbór był niedenominacyjny czyli lokalny, musi w nim być wiążące tylko i wyłącznie samo czyste Słowo Boże, i nic ponadto. Inaczej mówiąc, zdrowy, duchowy chrześcijanin nie znajdzie duchowego domu tam, gdzie jego rozwój duchowy napotyka na ograniczenia w postaci ludzkich decyzji i nakazów. Aby chrześcijanin mógł się czuć w środowisku zbiorowym jak w domu i mógł się w nim zdrowo rozwijać, musi mieć pełny zakres biblijnej swobody w dochodzeniu do

prawdy pod działaniem Ducha Świętego, łącznie z prawem do pomylek i czasowej niedojrzałości.

W praktyce będzie to oznaczać, że w zborze będą utrzymywać się różnice przekonań w wielu pojedynczych kwestiach, jakie zazwyczaj mają miejsce wśród wierzących. Posiadanie innego zrozumienia od ogólnie przyjętego nie będzie naganne ani nie będzie pociągało za sobą żadnych sankcji, lecz będzie przedmiotem wzajemnego usługiwania sobie w pokorze i miłości. Jeśli istnieje gdzieś środowisko ewangelicznie wierzących, to znaczy ludzi opierających swoją wiarę na Piśmie Świętym i przeżywających nowe narodzenie z Ducha, w którym utrzymuje się jakiś sposób interpretowania danych stwierdzeń Pisma Świętego, to nie powinno być żadnych przeszkód, by w dowolnym zborze niedenominacyjnym znajdowali się ludzie, interpretujący dane stwierdzenia Pisma w taki właśnie sposób. W ocenie innych może chodzić o przekonania niedojrzałe albo nawet błędne, jeśli jednak utrzymują się one w miejscach, gdzie istnieje autentyczne duchowe życie i gdzie rodzą się i rozwijają prawdziwe dzieci Boże, jest to dowodem, że przekonania takie nie wykluczają życia z Bogiem ani działania Ducha. Inaczej mówiąc, powodowane przez te ludzkie przekonania przyćmienie nie gasi blasku, bijącego z brylantu Bożego Słowa.

„Gdzie Duch Pański, tam wolność” (2Ko 3:17; Gal 5:1–12; Rz 14:1–13). Jedne przekonania będą bardziej dojrzałe, inne mniej lub wcale. Przywykli do porządków denominacyjnych, prawdopodobnie nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić. Może nawet jeżą się nam włosy na myśl o tym bałaganie, jaki to wywoła. A tymczasem jest wręcz odwrotnie. To właśnie odgórne ludzkie naciski są przyczyną wielu chronicznych schorzeń i sprawiają, że często przez długi czas nie widać żadnego postępu. Mający inne zdanie żyją w rozterce i napięciu, są wykluczani albo sami odchodzą. W atmosferze wolności Ducha natomiast proces dojrzewania może być bardzo skuteczny i szybki. Jeśli z jakiegoś zboru ktoś jest zmuszony odejść z jakiegokolwiek innego powodu niż ciężkie pospolite grzechy, które w sposób oczywisty dyskwalifikują go jako chrześcijanina, to zbor taki nie jest zбором lokalnym Kościoła. Z denominacji można odejść lub być wykluczonym, natomiast nie można odejść ani zostać wykluczonym z Kościoła, gdyż do Kościoła człowiek się rodzi i pozostaje jego członkiem dopóki żyje.

Nie znaczy to jednak, że wszyscy chrześcijanie danej miejscowości z całą różnorodnością swoich przekonań muszą koniecznie spotykać się na jednym miejscu i słuchać tej samej usługi. Pewne różnice zrozumienia mogą bowiem bardzo utrudniać lub nawet uniemożliwiać współdziałanie z sobą. W takim przypadku lepiej będzie rozstać się i prowadzić pracę oddzielnie, ponieważ owocne współdziała-

nie wymaga nie tylko zgodności celów, lecz także pewnego konsensusu co do sposobów działania. Nie ma jednak żadnego racjonalnego powodu, aby działało się to w atmosferze wzajemnych pretensji, zarzutów, oskarżeń i kłótni. Bez trudu można sobie bowiem wyobrazić kilka grup, zjednoczonych wokół wspólnych ogólnych zasad i celów, lecz prowadzących oddzielnie pracę w sposób dostosowany do zrozumienia, zdolności i cech osobistych członków danej grupy. Nie musi jednak i nie powinno być przy tym żadnej rywalizacji ani animozji, lecz może i powinno być przy tym wzajemne szanowanie się, wspieranie się i współdziałanie w sprawach ogólnych. Członkowie wszystkich takich grup mogą i powinni mieć świadomość wspólnej przynależności do Ciała Chrystusa, pracować w sposób najbardziej dla nich odpowiedni i miłować oraz wspierać swoich współbraci, pracujących w sposób nieco inny. Podejście takie jest aktualnie szeroko stosowane i nosi nazwę „jedności w różnorodności”.

Kwestia ta ma ogromne znaczenie w świetle przemian, jakie aktualnie zachodzą w chrześcijaństwie. Ogólnie mówiąc, chodzi o powszechne kapłaństwo wierzących czyli o wielorakie „pełnoetatowe” duchowe posługiwanie wszystkich, „szeregowych” członków społeczności. Coraz większe znaczenie mają kościoły domowe, które rewolucjonizują posługę i powodują gwałtowny, przypominający eksplozję rozwój liczebny kościoła. Liczba takich podstawowych komórek w niektórych środowiskach chrześcijańskich dochodzi do wielu tysięcy. Wymaga to tysięcy liderów, prowadzących tego rodzaju pracę autonomicznie. I chodzi o to, że w atmosferze mentalności denominacyjnej jest to niemożliwe, gdyż tam większość wiernych dyskwalifikuje się z czynnej usługi przez nie dość głęboką znajomość doktryny danego wyznania, nie dość zdecydowane utożsamianie się z tą doktryną lub po prostu przez tendencje do własnego poszukiwania prawdy w Piśmie, co jest zagrożeniem dla przyjętej linii i sprawia, że osoba taka jest członkiem drugiej klasy, musi być traktowana nieufnie, pilnowana, kontrolowana lub po prostu nie dopuszczana do głosu. Na skutek tego z wielkiej liczby wiernych pozostaje zaledwie kilku potencjalnych liderów, podczas gdy pozostali skazani są na bezczynność. Jedynie w środowisku niedenominacyjnym jest możliwe obdarzenie wszystkich pełnym zaufaniem, gdyż kontrolę sprawuje Duch Święty, a proces dochodzenia do jedności zapewniają duchowe mechanizmy wzajemnego współdziałania i wzajemnej usługi.

Wracając do naszego obrazu, nie ma wtedy żadnych narzuconych ludzkich reguł, pod jakim kątem należy trzymać brylant i jak ustawić jakąś jego płaszczyznę. Słowo Boże jest jedynym fundamentem wiary i postępowania, a Duch Święty bez przeszkód wykonuje swoje

funkcje stopniowego wprowadzania we wszelką prawdę i przypomnienia wszystkiego, czego nauczał Chrystus. Oczywiście poprzez różnorodne urzędy i posługi duchowe wielu osób, które jednak nie lansują swoich własnych przekonań ani doktryn żadnego wyznania, nie są też przedmiotem ludzkich nacisków czy manipulacji ani same nie mają prawa naciskać i wymuszać, lecz mogą swobodnie poddawać się prowadzeniu przez Ducha, zaś wszyscy wspólnie dorastają „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13).

Chodzi o proces, który przebiec musi w naszych umysłach, a potem przenieść się do praktyki postępowania i spowodować głębokie zmiany we wzajemnych stosunkach wszystkich ludzi odrodzonych, gorąco miłujących Boga i Jego Słowo. Gwałtowny, dynamiczny rozwój Kościoła, jaki obserwujemy aktualnie na wielu miejscach świata, jest możliwy tylko dzięki temu, że proces ten tam przebiega i jest już dostatecznie zaawansowany. Bez tej wewnętrznej przemiany naszego sposobu myślenia taki gwałtowny rozwój jest i będzie niemożliwy. Jeśli nie pozwolimy, by proces ten przebiegł w nas samych i wokół nas, nasze oczekiwania potężnego Bożego działania pozostaną niespełnionym marzeniem. Mimo że jest to trudne, trzeba nam przełamać się. Przestańmy ufać sobie, a zaufajmy Bogu. Rezultaty takiego przełamania się przerosną nasze najśmielsze oczekiwania.

J. K.

Spis treści

W służbie Orędownika	1
W mocy zmartwychwstania	8
Czyim słowem żyjesz?	19
Brylantowe Słowo Boże	26

Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Boga po całej ziemi.

2Ko 2:14

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego www.DoCelu.Jezus.pl.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jezus.pl
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków. Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW); Nr: 85-10202906-211030158.
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.